Ner 157. **Kraków, Wtorek 12 Lipca 1892.** Rocznik XLV.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Biuro dzienników ul. Kar. Ludwika l. 9, Centr. Biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Hassenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichmar i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 11 lipca.

Mamy nadzieję, że za życia ks. Bismarcka po raz ostatni dziś zmuszeni jesteśmy zajmować się jego osobą. Bo cokolwiekby książę na Lauenburgu powiedzieć miał jeszcze redaktorom pism politycznych i ilustrowanych, z czemkolwiek miałby ochotę zwierzyć się deputacyom hamburskich bicyklistów lub jenajskich uczonych — to, co przed trzema dniami ogłosił na czele dziennika niemiecki organ urzędowy, jest aktem śmierci cywilnej ks. Bismarcka.

Dwa reskrypta kanclerskie, ogłoszone w *Reichsanzeigerze* są źwierciadłem, w którem ks. Bismarck widzieć może dokładnie destrukcyjną swą dwuletnią działność na emeryturze i jej zgubne dla siebie skutki. Mimo całego lekceważenia, jakie przebija z pierwszego z reskryptów, dla zgryźliwych, pełnych żółci i jadu wynurzeń Bismarcka, mimo oburzenia, jakie drga tu z powodu, że „największy mąż stanu Niemiec“ przed zdeklarowanymi tychże Niemiec wrogami rozwijał krytykę tych, w których ręku jest dziś dobro państwa niemieckiego — mimo to wszystko sygnaturą reskryptu z dnia 23 maja 1890 r. jest niewygasła jeszcze wdzięczność i pietyzm dla „nieśmiertelnych zasług“ pierwszego kanclerza. Być może, że — jak się domyśla jeden z wiedeńskich dzienników — słowa reskryptu, w których cesarz Wilhelm objawia wolę „niezamącania narodowi niemieckiemu obrazu największego jego męża stanu,“ mieszczą w sobie oskarżenie, bo oznaczają, że są nieznane ogółowi fakta, które ten obraz zamącić są zdolne. Ale w każdym razie i to jeszcze nie przeszkadza, że pietyzm, o którym mówimy, odnosi tu zwycięstwo, skoro na polu wewnętrznej polityki niemieckiej cesarz dozwala na bezkarność, a niechętnie tylko decyduje się wystąpić przeciw możliwym następstwom tej anarchii na zewnątrz państwa.

Minęły dwa lata ciężkiej walki z tem wszystkiem złem, które książę Bismarck pozostawił był następcom swoim nietylko na wewnątrz, ale — jak się dziś coraz jaśniej okazuje — także tam, gdzie go długo, zbyt długo za nieomylnego poczytywano mistrza: na polu polityki zagranicznej. Walka to podwójnie ciężka, bo prowadzona nietylko z tradycyami, przesądami i zboczeniami, zatruwającemi powietrze, ale wprost z osobą ekskanclerza, podnoszącego co chwila zarzuty i insynuacye przeciw rządowi i cesarzowi. Walka to, w której „nowy kurs“ wytrwale i cierpliwie unikał osobistych przeciw księciu Bismarckowi napadów, nie bacząc na to, że przeciwnik rzucał na szalę całą wagę swej przeszłości i osobistego uroku w narodzie.

Wynik tej walki widzimy w reskrypcie z dnia 9 czerwca 1892 r. Granice, dokąd tu idzie cesarz Wilhelm, przesunęły się i rozciągnęły: zamiast pietyzmu, widzimy już tylko towarzyską tolerancyę i to zredukowaną do *minimum*, a sygnaturą tego reskryptu jest wola cesarza, aby opinia publiczna nie miała prawa przypuszczać, że ks. Bismarck mógłby kiedykolwiek uzyskać jakikolwiek wpływ na kierunek polityki niemieckiej!

To już chyba koniec!

Koniec sromotny i pełen hańby dla człowieka, który, ustępując z kanclerskiego pałacu w Berlinie, czuł w sobie i za sobą tyle jeszcze sił, tyle popularności, potęgi i poparcia, że żegnającym go rzucił dumne słowo: *le roi me reverra!* Jeśli z tem wyzwaniem zestawimy słowa, które ks. Bismarck mówił w Wiedniu o swojej przyszłości politycznej, to uderzyć nas musi, że równolegle ze zmianą, jaka w cesarzu powstawała, rozwijała się i objawiła po dwóch latach walki, i w duszy księcia Bismarcka dokonywała się ewolucya w odwrotnym kierunku: tam od pietyzmu do odepchnięcia, tu od buntu do abdykacyi. Ks. Bismarck dziś wie, że go „król więcej nie ujrzy!“

Nie ujrzy go król nie dlatego tylko, że sam go ujrzeć nie chce, ale i dlatego także, że w tej dwuletniej hazardowej grze politycznej ks. Bismarck wygrał już wszystkie karty i wszystkie stawki przegrał: przerzedza się z dniem każdym zastęp ludzi, którzy na historyę lat obecnych patrzyli, jako na niewypełniony niczem interwal między dymisyą a powrotem żelaznego kanclerza; topnieje z dniem każdym „stronnictwo tęsknoty“ i dokoła księcia robi się próżnia, w której głos jego tem przykrzej i donioślej się rozlega, ale która echa mu nie daje.

I zaczynają już w narodzie niemieckim budzić się lekkie porywy nowych, innych prądów; idee, z któremi cesarz Wilhelm objął rządy państwa, zaczynają stawać się temu narodowi mniej obce, zrozumialsze. Początek to dopiero: ale i to, co już jest, musi dla ks. Bismarcka być boleśniejsze bodaj od kanclerskich reskryptów. Jeśli polityka rządu wobec Polaków coraz nowych i śmielszych znajduje obrońców, jeśli aprobatę dla niej spotykamy skreśloną ręką Delbruecka w ostatnim zeszycie *Preuss. Jahrbücher*, jeśli nawet takiemu pismu, jak *Koeln. Ztg*, sprzykrzyło się wyszukiwanie polskiej intrygi, i świeżo, bardzo stanowczo występuje przeciw przypisywaniu Polakom roli burzycieli spokoju między Rosyą a Niemcami — jeśli te nowe prądy i myśli zyskają na sile i rozprzestrzenią się wszędzie — cóż wtedy stanie się z „kaskadą tyraństwa?“

To pytanie nieraz z goryczą zadawać sobie będzie musiał człowiek, któremu, przeczuwając go, pisał nagrobek wielki myśliciel francuski: *Ne pouvant fortifier la justice il a justifié la force!*

Przegląd polityczny.

W sprawie zmiany polityki cłowo-handlowej Rumunii twierdzi *Koeln. Ztg*, że państwo to ograniczy się do zawarcia traktatu z Niemcami, bez przystępowania do rokowań z innemi państwami. Byłoby to ze stanowiska przemysłu austryackiego bardzo dla Austryi ujemne. Twierdzenia swoje opiera *Koeln. Ztg* na rozmowie, którą przed kilku miesiącami miał mieć p. Carp z hr. Kalnokym i w której oświadczył, że Rumunia „zmienić swego systemu cłowego nie myśli.“ Wobec tego oświadcza *Polit. Corresp.*, że wówczas rozmawiał p. Carp także z ambasadorem niemieckim w Wiedniu ks. Reuss i powiedział tylko ogólnikowo, iż Rumunia chciałaby przez kilka lat wypróbować swój system handlowo polityczny. „Skoro zaś Rumunia — pisze *Polit. Corresp.* — raz przystąpi do zawierania traktatów handlowych, wówczas same interesa jej handlu spowodują ją do zawarcia przedewszystkiem traktatu z Austro-Węgrami.“ *Hic Rhodus!* Właśnie o to idzie i w tem cała niedogodność tego, co się już stało, że nie może ono być bez handlowo-politycznych konsekwencyj dla innych państw. Traktat niemiecko rumuński, jeżeli nie ma być ujmą dla austryackiego przemysłu, musi być tylko wstępem do austro-rumuńskiego układu. A że ten ostatni może głęboko dotknąć naszą produkcyę rolniczą, to pewna. Skoro tylko rzecz wejdzie w stadyum aktualności, rząd austryacki będzie miał w sprawie otwarcia granicy dla bydła rumuńskiego do czynienia z presyą z zewnątrz i od wewnątrz: z Rumunii i z Wiednia. Znamy następstwa tej ewentualności, jeśli rząd ulegnie temu skombinowanemu naciskowi o dwóch frontach. Dobrzeby było, gdyby Koło polskie jak najwcześniej się nad tą doniosłą dla kraju sprawą zastanowiło.

Walka Bismarcka z obecnym kierunkiem nie ustaje, a zajmuje ona tyle miejsca w prasie niemieckiej, że jakkolwiek cała ta hałaśliwa agitacya poza granicami Niemiec niema żadnego politycznego znaczenia, to przecież wypada ją streszczać z obowiązku sprawozdawczego. Obecnie łączą z tą sprawą zmiany jakie zaszły lub zajść mają w dyplomatycznej reprezentacyi Niemiec za granicą. I tak, przeniesienie Radowitza z Konstantynopola do Madrytu, na posadę mniej ważną i gorzej uposażoną, tłómaczą niektóre pisma zachowaniem się tego dyplomaty w czasie podróży Bismarcka i jego głośno objawionemi sympatyami dla byłego kanclerza. Miał on bowiem telegraficznie wyrazić ks. Bismarckowi uznanie dla jego opinii o polityce niemieckiej, a wiadomość o tej, niewątpliwie bardzo dziwnej demonstracyi, miała dojść do hr. Caprivi i do cesarza. Zresztą Radowitz jest podobno tak obrażony na swego bezpośredniego przełożonego, z powodu swego przeniesienia do Madrytu, że nie chce wcale obejmować nowej posady i zamierza nawet usunąć się ze służby. Podobny los czeka również, według pogłosek dziennikarskich, ks. Reuss, ambasadora niemieckiego w Wiedniu, który nie zastosował się dość ściśle do instrukcyj, udzielonych mu w Berlinie, co do jego zachowania się w czasie zaślubin hr. Herberta Bismarcka. Ks. Reuss miał w tej mierze uledz wpływowi swej żony, która jako żona i córka książąt udzielnych chciała koniecznie objawić niezależność swoich zapatrywań i upodobań. Na potwierdzenie lub na zaprzeczenie tej ostatniej wiadomości nie długo oczywiście trzeba będzie czekać.

Co do historyi dymisyi Bismarcka, to pod tym względem każdy dzień przynosi teraz nowe, czasem dość zajmujące szczegóły.

I tak *Westdeutsche Ztg* opowiada, iż w parę dni po wydaniu przez kanclerza znanego rozkazu gabinetowego, zabraniającego ministrom wszelkiego bezpośredniego znoszenia się z cesarzem; gdy Bismarck, pomimo wyraźnego życzenia cesarza, rozporządzenia tego nie cofnął, przybył do niego 17 marca 1890 r. jenerał-adjutant Hahnke z ustnem oświadczeniem, że cesarz oczekuje natychmiastowej dymisyi kanclerza, Bismarck odpowiedział, że uważałby to za niesumienność względem cesarza i ojczyzny, gdyby wśród danych okoliczności ustąpił. Tego samego dnia zjawił się u kanclerza Lucanus z wyraźnem poleceniem Wilhelma II, aby Bismarck do ściśle oznaczonej godziny wniósł podanie o dymisyę. Wówczas kanclerz napisał obszerny memoryał, w którym jeszcze raz uzasadniał konieczność pozostawienia go w urzędzie, a w odpowiedzi na to otrzymał pismo cesarskie, przyjmujące jego dymisyę.

Z tego przebiegu przesilenia widać, jak trudno przyszło Bismarckowi rozstanie się z godnością kanclerza, a uczucie goryczy i zawiedzionej ambicyi, wywołane niespodziewanem postanowieniem monarchy, pozostało w nim dotychczas nieosłabione latami.

W każdym razie trzeba stwierdzić, że od czasu stanowczego wystąpienia cesarza, zamanifestowanego w *Reichsanzeigerze*, liczba przyjaciół Bismarcka, zwłaszcza pomiędzy narodowo-liberalnymi, zmniejsza się z dniem każdym, a *Hamburger Nachrichten* mają poniekąd słuszność, mówiąc, że organa tego stronnictwa biegną obecnie, jak żebracy, za urzędowym rydwanem, wyciągając rękę po okruchy monarszej łaski. Ale tak je Bismarck stworzył i wychował.

Uzupełnienie włoskiego gabinetu nastąpiło prędzej, niż przypuszczano. Ellena ustąpił, a na jego miejsce powołany został Grimaldi, którego mianowanie tem jest dziwniejsze, iż występował on w swoim czasie bardzo gorąco w obronie Rudiniego i jego gabinetu. Jestto polityk bardzo wykształcony i bardzo wymowny, jakkolwiek trudno określić, do którego stronnictwa się zalicza. Dotychczasowe jego sympatye były po stronie prawicy; grupa Nicotery w nim pokładała swoje nadzieje, tymczasem Grimaldi przyjął wezwanie do gabinetu, który dość słusznie jest uważany za rząd lewicy. Giolitti chciał prawdopodobnie przy pomocy Grimaldiego rozszerzyć podstawy swego gabinetu i pozbawić opozycyę jednego z jej najzdolniejszych ewentualnych przywódców. Tymczasem ta przyszła opozycya przygotowuje się do walki. Radykalny związek w Rzymie uchwalił jednomyślnie porządek dzienny, proponowany przez swego prezydenta Socciego, według którego rząd obecny jest wcieleniem negacyi radykalnej idei, zatem całe radykalne stronnictwo powinno przeciw niemu wystąpić. W ten sposób Barzilai i kilku jego towarzyszy, którzy za Giolittim głosowali, będą musieli albo oddzielić się zupełnie od swych dotychczasowych przyjaciół, albo przejść wraz z nimi do zasadniczej opozycyi.

Grupa Nicotery wyraża otwarcie swoją niechęć przeciwko Grimaldiemu, a nawet organa Zanardellego występują przeciwko nowemu ministrowi skarbu, pocieszając się tem, że Grimaldi musi prędzej czy później gabinet, do którego wstąpił, do zguby doprowadzić.

Co do stosunków zagranicznych, to obecnie zajmują się bardzo w Rzymie dymisyą Schlözera, a niektóre radykalne dzienniki liczą tyle na naiwność swoich czytelników, iż usiłują w nich wmówić, że Niemcy dla przypodobania się Włochom nie zamianują nowego pełnomocnika przy Watykanie. Najgorętszem bowiem życzeniem skrajnych żywiołów we Włoszech jest doprowadzić do tego, aby Papież nie był uważany przez zagraniczne dwory za niezależnego monarchę i chciałyby nawet, aby Włochy spożytkowały w tym celu swoje stanowisko w trójprzymierzu. Nie potrzeba chyba dodawać, że te pobożne życzenia, nawet w niemieckich protestanckich organach, wzbudzają tylko uśmiech politowania.

W stosunkach politycznych francuskich panuje obecnie, jeżeli się pominie tendencyjny proces Wilsona, który nie wiadomo, kogo bardziej skompromituje: oskarżonego, czy oskarżających, chwilowa cisza. Uwaga ogółu zwrócona jest na sprawy kolonialne i na stosunki w Tonkinie i Dahomeju, których rozwój nie jest bynajmniej pomyślny. Oprócz tego wskutek odwiedzin komisyi, złożonej z senatorów, w Tunisie i Algieryi, poruszono obecnie różne kwestye, dotyczące organizacyi tych najpiękniejszych i najbogatszych posiadłości zamorskich. Przy tej sposobności wychodzą na jaw rozmaite nadużycia, praktykujące się w tych krajach, zarówno przez niektórych osadników, jak i przez urzędników tamtejszych. I tak naprzykład spostrzeżono, że bogate spółki francuskie kupowały od rządu za pół darmo ogromne przestrzenie ziemi rzekomo w celach kolonizacyjnych, w rzeczywistości jednak ograniczały się one do ogradzania nabytych przestrzeni, jedynie w tym celu, aby trzodom krajowców uniemożebnić dostęp. Ponieważ chów bydła stanowi główną podstawę bytu koczujących Arabów, przeto byli oni zmuszeni albo wydzierżawiać od spółek francuskich owe łąki, lub nawet kupować je za niesłychanie wysokie ceny. W ten sposób ciągnęli wprawdzie kapitaliści ogromne zyski, ale kolonizacya francuska wcale się nie posuwała. Dalej wielkie towarzystwo kolei algierskich otrzymało od rządu gwarancyę 6% od kapitału wkładowego. Ponieważ taka stopa procentowa na stosunki francuskie jest nader wysoka, przeto linie algierskie zostały bardzo prędko zbudowane, ale eksploatacya ich była prawie żadna, gdyż towarzystwo wcale się nie troszczy o ruch pociągów i przewóz towarów — mając stały dochód ze skarbu państwa. Istnieją zatem nawet odnogi kolejowe, po których pociągi wcale nie chodzą. Wreszcie *last but not least*, położenie materyalne i moralne krajowców pogarsza się z każdym rokiem. Nie mają oni żadnych praw politycznych i są zupełnie oddani na łup algierskim żydom, którym Crémieux, korzystając z ogólnego zamięszania w r. 1871, nadał prawo francuskich obywateli bez żadnych ograniczeń. Ponieważ zaś ustawa wyraźnie powiada, że prawo obywatelstwa mogą otrzymać tylko Francuzi z Francyi przybywający i żydzi, przeto muzułmanin naprzykład, który zostaje chrześcianinem, nic nie zyskuje na zmianie wiary i pozostaje dawnym pariasem; muzułmanin natomiast, który przechodzi na żydowską wiarę, otrzymuje *eo ipso* wszystkie prawa Francuza! Jest to niewątpliwie unikat prawodawczy, godny zastanowienia.

Aby zrozumieć dotychczasowy przebieg wyborów angielskich, trzeba sobie uprzytomnić, że wię-

---

NAJMŁODSI.

(86)

POWIEŚĆ

przez *Adama Krechowieckiego*.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Ile tak czasu minęło Olga nie wiedziała sama. Gdy wreszcie około południa drgnęła, jakby tknięta iskrą elektryczną. Odgłos kilku kroków dał się słyszeć na korytarzu, donośna rozmowa, pytania i odpowiedzi odźwiernego, śmiech swobodny o przenikliwem brzmieniu i nagle cisza. Wszystko zatrzymało się i zmilkło u drzwi pokoju Oli.

Ona wstała, wyprostowana sztywnie, blada. Cała krew zbiegła jej do serca, w którem odbiło się donośnem echem pukanie do drzwi zamkniętych. Ktoś zapukał, potem moment ciszy i szarpnięcie za klamkę.

— Ola! Ola! — ozwało się wołanie.

Gwałtownym ruchem Ola podbiegła do drzwi i otworzyła je na oścież. U progu stała pani Stefania, a za nią Irena i Zygmut.

Jednym rzutem oka, szybkim jak błyskawica, Ola objęła obraz cały. Zygmunt wydał się jej smutnym i dziwnie zmięszanym, jakby siebie niepewnym, Irena uśmiechniętą, rozpromienioną, ze złośliwemi błyskami w oczach, pani Stefania serdecznie, prawdziwie wzruszoną.

— Moje drogie dziecko! — mówiła pani de Larjeac ze łzami w głosie, obejmując jej głowę, chylącą się przed nią z uszanowaniem — moje drogie, biedne dziecko, czyż to się godzi?...

Więcej mówić ze wzruszenia nie mogła.

Weszła do pokoju, a za nią Irena i Zygmunt. Pani Stefania usiadła w fotelu znużona, oddychająca ciężko, rozpłakana.

Ola uklękła przed nią. To wzruszenie widoczne, szczere, rozrzewniało ją więcej, niż najtkliwsze słowa. Zaczęła więc mówić serdecznie, pokornie, przepraszając za krok może zbyt porywczy, tłumacząc się z powodów, zapewniając o swojej wdzięczności i przywiązaniu.

— Twoja dobroć pani — rzekła, krępowała moją wolę, ja chcę i muszę samodzielnie pracować. Poczyniłam już starania, mam obietnice.

— Dobrze, dobrze — przerwała pani de Larjeac — ja ci w niczem przeszkadzać nie chcę. Zrobisz jak zechcesz, ale powróć do nas! Przecież na Irenę gniewać się nie będziesz. Znacie się od dzieci, słów jej nie powinnaś tak brać do serca. Chwilowe rozdrażnienie, dziecinny kaprys, nic więcej! Widzisz, przyszła tu sama, aby ci to powiedzieć. Dziś zrana Zygmunt przybiegł do nas, przynosząc twój bilet i adres. Wiedział jak byliśmy wszyscy niespokojni o ciebie, więc idąc do ciebie, wpadł do nas, aby nas zawiadomić. Irena zatrzymała go i sama podała myśl, abyśmy wszyscy razem tu przyszli.

Ola, klęcząc przy pani Stefanii, całowała jej ręce. Przy ostatnich słowach drgnęła, podniosła głowę i pełnemi jeszcze łez oczyma spojrzała na Irenę.

Panna de Larjeac stała przy stoliku obok Zygmunta, ku niemu zwrócona, jakby obca czułej scenie między hrabiną a Olą. Od czasu do czasu rzucając na Zygmunta spojrzenie, niby znaki porozumienia, przepatrywała zwolna karty wizytowe, leżące na stoliku. Były to bilety p. Pasdeloup, Capoula, pani Teoni i innych jeszcze artystów. W chwili, gdy pani Stefania ostatnich słów domawiała, Irena trzymała właśnie w ręku bilet Capoula i pokazywała go Zygmuntowi z uśmiechem, który wydał się Oli niewymownie złośliwym.

Zygmunt chmurny, blady, przyjmował ten uśmiech bez protestu — milczał, nie patrząc na Olę.

Ona zaś czuła, że serce jej, poruszone na chwilę czułością pani Stefanii, krzepnie i zamyka się stanowczo. Osłupiałym, sztywnym wzrokiem spoglądała na Zygmunta i Irenę, którzy stali ciągle w tej samej pozycyi, obcy wszystkiemu, co się wokoło nich działo, zajęci sobą i własnemi myślami.

— Wierzaj mi — mówiła dalej pani Stefania — nie przypuszczałam w czasie naszej ostatniej rozmowy, że swój pomysł szalony zechcesz doprowadzić do skutku. Uważałam to za dzieciństo... Co się tyczy Jakóba, to przecież znasz go dobrze i nigdy się nie spodziewałam, że tę sprawę w ten sposób traktować będziesz.

Zatrzymała się nieco, a widząc, że Ola milczy i przyjmuje to, jako dobry znak jej skruchy i skuteczności swej wymowy, zaczęła po chwili:

— Przyznam ci się szczerze, że ja oddawna nie widziałam skłonności mego biednego Jakóba dla ciebie. Wiesz, jak jestem do niego przywiązana i jak mnie zawsze martwiła jego niczem niewzruszona apatya. Spostrzegłszy, że się ożywia tem uczuciem, a znając twój rozsądek i zacność, nietylko, że nie miałem żadnej obawy, ale byłam nawet temu rada. Spodziewałam się, że ty tak tą sprawą pokierować potrafisz, aby...

Ola powstała nagle i wyprostowała się całą postacią.

— Aby — przerwała pani Stefanii — aby uleczyć hrabiego Jakóba z apatyi... Miałam być dostępnem, a miłem lekarstwem... Czy tak?

Zaśmiała się gorzko.

— Ależ nie! cóż znowu? — zawołała pani Stefania, poruszając się żywo — rzeczywiście dziwnie nie chcesz rozumieć słów moich. Powinnaś przecież znać mnie i wiedzieć, że nigdy względem ciebie jakichkolwiek złych intencyj mieć nie mogłam... Jakób także w niczem ubliżyć ci nie mógł. Biedny, taki jest zrozpaczony tem, co zaszło i taki onieśmielony, że nawet tutaj z nami wejść się nie odważył... czeka w powozie na ulicy...

— A! — zawołała Ola — hrabia Jakób jest tutaj?

Podbiegła do drzwi i zadzwoniła gwałtownie.

— Prosić hrabiego de Larjeac! — rzekła do garsona — który w tej chwili się ukazał, prosić, aby raczył tu wejść natychmiast.

Nie dając przyjść do słowa, zbliżyła się znowu do hrabiny i pochyliła się do jej ręki.

— Pani hrabino! — rzekła spokojnie, ale stanowczo — to, co napisałam, powtarzam teraz ustnie: za twoją dobroć, za opiekę mi udzieloną, będę ci wdzięczną na zawsze. Ale pod dach twój, pani, nie mogę wrócić i nie wrócę!

Zanim pani de Larjeac odpowiedzieć zdołała, drzwi się otwarły i na progu ukazał się hr. Jakób niezwykle pomięszany i blady.

Wysoka, chuda jego postać zdawała się chwiać na cienkich nogach; oczy błądziły po pokoju, jakby szukały punktu oparcia, nie śmiąc spojrzeć na Olę. Postąpił parę kroków i zgiął się przed nią w głębokim ukłonie milczący.

Ola chwilę patrzyła na niego, a potem z ukosa spojrzała na Zygmunta i Irenę. Bardziej jeszcze ku sobie zbliżeni, zdawali się ciągle porozumiewać z sobą wzrokiem i ruchami. Była między niemi nieokreślona, nieuchwytna ale ciągła łączność, którą Ola odczuła. Tworzyli dla siebie świat odrębny, który ciekawemi, a często złośliwemi oczyma patrzył na scenę, na której ona, Ola, była dla nich niczem więcej, tylko mniej lub więcej interesującą... aktorką.

To ją snadź zdecydowało stanowczo.

Postąpiła ku Jakóbowi i wyciągnęła ku niemu rękę.

— Panie Jakóbie! — rzekła głosem twardym, silnym — przed kilku dniami ofiarowałeś mi swoją miłość, odpowiedziałam ci wówczas szorstko, bom jest wpół dzikie stworzenie, nienawykłe do obyczajów ucywilizowanego świata i nie oceniające pozycyi swojej. I dziś miłości twej podzielić nie mogę, ale słowa szorstkie cofam. Jeżeli towarzystwo moje i widok mogą panu sprawiać przyjemność, to chciej pan w przyszłości nie zapominać o mnie.

Zamilkła wysilona.

Jakób trzymał jej rękę w swoich dłoniach. W miarę, jak mówiła, on zwolna głowę podnosił i wpatrywać się w nią począł sztywnie, badawczo. W jego jasno błękitnych oczach migotać poczęły płowe błyski.

— Cha! cha! cha! — zaśmiała się nagle Irena — szczęśliwy Jakób!

Jak rumak, draśnięty do krwi ostrogą, Jakób żachnął się i przyskoczył do siostry. Cała jego postać i twarz zmieniły się w jednem mgnieniu oka. Twarz pałała ogniem, postać prostowała się dumnie.

Porwał Irenę za ramię i szarpnął gwałtownie.

— Milcz! — krzyknął — czy nie widzisz, że to nieszczęśliwa a dzielna istota, którejby stopy całować powinnaś! Przyszłaś jej tu urągać, a ja ci mówię: milcz!

Jak trup blada, zaciskając zsiniałe wargi, Irena gięła się pod naciskiem dłoni brata, i wystraszonemi oczyma patrzyła na niego nie pojmując tej niespodziewanej zmiany.

W tym nagłym wybuchu apatycznego zwykle i jak lód zimnego człowieka była tak zdumiewająca siła, że poraziła wszystkich. Pani Stefania powstała szybko z miejsca, zalękniona, prawie nieprzytomna, Zygmunt poruszył się żywo, jakby na obronę Ireny chciał spieszyć. Najrychlej ochłonął Jakób.

Puścił ramię Ireny i wracając do zwykłej sztywności, zbliżył się do Oli.

Wyciągnął do niej rękę, pochylając się nisko.

— Przepraszam panią — ozwał się stłumionym głosem — przepraszam za siebie i za siostrę...

Poczem zwracając się do hrabiny, podał jej ramię.

— Chodźmy! — rzekł stanowczo.

Wychodzili wszyscy.

Pani Stefania u progu rozrzewniła się znowu. Ujęła Olę w ramiona i całować poczęła.

— Moje ty drogie dziecko! — powtarzała łkając niemal — czyń więc, jak chcesz, ale pamiętaj, że we mnie masz zawsze macierzyńskie serce. Pozwól czuwać choć zdaleka nad sobą.

— Proszę o to — odrzekła Ola, całując jej ręce z głębokiem uczuciem.

Ostatni wychodził Zygmunt.

— A ty... a pan... nie powiesz mi nic?.. ani słowa? — spytała go Ola, ściskając mocno podaną sobie rękę.

Zygmunt pochylił głowę na piersi milcząc.

— Nic? ani słowa? — powtarzała Ola, patrząc na niego oszalałym wzrokiem, — potępiasz mnie?

Zygmunt się wzdrygnął. Walczył z sobą; słowa krztusiły go, niewypowiedziane, oglądał się za siebie, jakby się opóźnienia lękał, unikał wzroku Oli, który go piekł wyrzutem.

— Nie potępiam... — bąkał — nie potępiam... ale się dziwię...

— Zygmuncie! Zygmuncie! — zabrzmiał głos Ireny na schodach.

On wyrwał swą rękę z uścisku Oli i niepatrząc na nią, wybiegł.

Drzwi zamknęły się za nim z głuchym odgłosem.

Ola stała jeszcze długą chwilę na jednem miejscu, słuchając echa kroków, które cichło zwolna i skonało w oddali.

Została sama. I ogarnęła ją pustka beznadziejna, rozpaczliwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kszość konserwatystów, połączonych z unionistami, wynosiła w ostatnim parlamencie 68 głosów. Do obalenia tej większości potrzebują zwolennicy Gladstona zdobyć co najmniej 34 mandatów; ponieważ zaś obecnie zdobyli już ich 30, przeto już teraz z wszelkiem prawdopodobieństwem można przypuścić, że dawna większość lorda Salisbury jest stanowczo zniszczona. Wprawdzie, dzięki rozdwojeniu, jakie panuje pomiędzy Irlandczykami, udało się konserwatystom odebrać im kilka okręgów miejskich, mianowicie oba mandaty dublińskie, ale to niepowodzenie zrównoważyli Glastońści przez zwycięstwa, w Walii i Szkocyi odniesione nad unionistami. Jakkolwiek jednak konserwatyści utracili przewagę, to przecież daleko jeszcze Gladstonowi do takiej większości, któraby mu zapewniła możność przeprowadzenia jego programu; gdy zaś według dotychczasowych wyników Irlandczycy mogą być w przyszłym parlamencie czynnikiem rozstrzygającym, przeto niektóre dzienniki konserwatywne proponują lordowi Salisbury, aby rozpoczął układy z parnelitami, a uzyskawszy ich poparcie za pomocą pewnych ustępstw dla irlandzkiego samorządu, próbował dalej rządzić. Jest to oczywiście kombinacya, dla obu stron trudna do przeprowadzenia, a prócz tego dotychczasowe wybory wskazują, że parnelici powrócą do przyszłej Izby w nader ograniczonej liczbie.

Korespondencya „Czasu“.

Ze wsi, w lipcu.

„Zrzędzie, źle wszędzie,“ mówi stary Fredro. Tak też i mnie, choćby mi w tym roku na wsi nie źle być powinno: urodzaj dobry i póki to wszystko w polu stoi, radość patrzeć. Czy będzie radość, jak przyjdzie szukać kupca, to inna sprawa. Ale to jeszcze nie na dziś kłopot, więc się go po staropolsku dusi na później.

A jeśli źle mimo to, to i wy potroszę jesteście temu winni. W przededniu żniwa przysyłacie nam *Czas* ze zgryźliwościami na handlowy układ Niemiec z Rumunią. Macie zupełną słuszność, że tę sprawę wcześnie poruszacie. Interesuje ona nas wszystkich, tylko, że około niej chodzić nie umiemy. Pasye mnie brały, jakem czytał, że w parlamencie tylko p. Gomperz się znalazł, co o niebezpieczeństwie takiego postępowania Niemiec mówił i ministrowi sprawę przypominał. Pasye—mówię—mnie brały, boć przecie z pewnością p. Gomperza rolnictwo ani grzeje, ani ziębi, a chodzi mu tylko o handlarzy zboża, którzy się także rumuńskiej konkurencyi boją. Dlaczegóż wśród reprezentacyi „rolniczej“ Galicyi nie znalazł się nikt, aby choć dać poznać rządowi, że i my dobrze rozumiemy, co się święci?

Ale jeśli wam za poruszenie sprawy należy się wdzięczność od nas, to za to i pozrzędzić na was się godzi za to, żeście całą winę sprawy zwalili na trzecich, kiedy i u nas jest jej dosyć. Przyznam się wam otwarcie, że nie bardzo rozumiem tego „moralnego“ warunku, pod którym Koło polskie głosowało za traktatami. Bardzo to piękna rzecz ufność, ale inna zgoła, niż łatwowierność. Jeden z moich sąsiadów, który zna p. Szczepanowskiego, powiada, że to bardzo zdolny człowiek, „ale“ idealista. Ja muszę powiedzieć, że mnie to dla p. Szczepanowskiego bardzo ujęło, bo tak, jak jak ja mam pojęcie o idealizmie, to idealistą jest każdy porządny człowiek, który oprócz siebie, jeszcze coś innego kocha. Ale jakem się przekonał, że p. Szczepanowski na tym „moral nym“ warunku oparł swoje głosowanie w sprawie traktatowej, to sobie pomyślałem: może on idealista, ale swoją drogą to bardzo łatwowierny człowiek, a to nie jest zupełnie wszystko jedno! Ja nie wiem, ale mnie się zdaje, że jeśli Niemcy nie chciały wyraźnie napisać w traktacie, że cła zbożowe, które nam dają, mają być dyferencyjne, to dla każdego trzeźwo patrzącego oznacza, że nie mają to być cła dyferencyjne. A jeśli jeszcze do tego — jak piszecie — z góry było wiadomem, że nasze zboże Niemcom nie wystarczy, toć już chyba dziecko pojmie, jak dalej rzecz pójść musiała!

Pamiętam i ja mowy naszych posłów w tej sprawie: słyszeliśmy tam o zmianie polityki w Prusiech i t. d. Ale czy Prusy mogą zmienić politykę tak, żeby sobie odjąć zboża, którego potrzebują? A czy z tego, że po Bismarcku inni tam przyszli ludzie do władzy — wierzę, że insi i lepsi — wynika, że będą czynić co przeciw swojemu interesowi? Więc zdaje mi się, że to, co nasi posłowie wtenczas mówili, a potem zrobili, to nie był żaden idealizm, tylko sentymentalizm.

Wolno zresztą być sentymentalnym, kto chce, ale nieostrożność tosamo u innych przypuszczać. Potem z tego się robi to, co się zrobiło teraz: Niemcy okazali, że są ludzie praktyczni i za to na nich! Nie lepiej to uderzyć się w piersi i powiedzieć sobie: *mea culpa?* Z pewnością lepiej, bo choć to, co się stało, odstać się nie może, ale przyznając własną winę, można stać się ostrożniejszym na przyszłość. A jak będziemy zwalać, starym zwyczajem, winę na trzeciego, to i zawsze na jego łasce będziemy.

Boję się, żebyśmy sprawy waluty też nie załatwili licząc na czyjąś „lojalność“ i chciałbym bardzo, żebyśmy tu, i zawsze, naprzód na własny rozum liczyć mogli. Nie mówię tego *pro domo sua*, bo, dzięki Bogu, prócz starych kościelnych prestacyj, na hipotece nawet Towarzystwa nie mam, więc z tego, coście pisali o walucie, widzę, że tej zmiany bać się bardzo nie potrzebuję. Ale nie będzie to ani własna pochwała, ani drugim przygana, jeśli powiem, że takich czystych hipotek dziś coraz rzadziej. Więc pilnować się trzeba dobrze, aby i tu, jak tam, znowu Polak nie był „mądrym po szkodzie!„

Z Koła polskiego.

Sprawozdanie „Czasu“.

Wiedeń 10 lipca.

Koło poselskie polskie obradowało dziś w południe. Na porządku dziennym posiedzenia były obrady co do przyszłego postępowania delegacyi polskiej w Izbie poselskiej przy roztrząsaniu i uchwalaniu w tej Izbie projektów ustaw, zaprowadzających nową walutę, a już roztrząśniętych i zmienionych w kilku punktach przez komisyę izbową, oraz powzięcie uchwał względem tego przyszłego postępowania w Izbie.

Lecz przed przystąpieniem do tego głównego przedmiotu dzisiejszych obrad, poseł Koziebrodzki, przedstawiwszy potrzebę zwołania Sejmu galicyjskiego w jesieni r. b., żądał, aby prezydyum Koła upomniało się o to u rządu w imieniu Koła. Przewodniczący p. Jaworski oświadczył, że jak przy pierwszem czytaniu ustaw walutowych w Izbie poselskiej zabierając głos, przedłożył potrzebę zwołania Sejmu galicyjskiego w jesieni r. b., tak również teraz, jeżeli będzie przemawiał w Izbie wśród ogólnych rozpraw nad temi ustawami, upomni się także raz jeszcze o zwołanie Sejmu galicyjskiego w jesieni r. b.

Poseł Chrzanowski zażądał, aby teraz wobec deputacyj z Niższej Austryi i Wiednia, domagających się otwarcia granicy państwa od strony Rumunii dla bydła rumuńskiego, powtórzyło prezydyum Koła żądanie Galicyi i innych rolniczych krajów monarchii, iżby nie zmieniono postanowień, zamykających granicę dla bydła z Rumunii, bo przy niewykonaniu przepisów weterynaryjnych w Rumunii bydło wprowadzane z tego kraju wniosłoby zarazę bydlęcą do krajów monarchii austryackiej, a najprzód do Galicyi, i zrządziłoby olbrzymią szkodę. Przewodniczący Jaworski przyrzekł, że powtórzy to słuszne żądanie później prezesowi ministrów, a teraz ministrowi rolnictwa, do czego będzie miał wkrótce sposobność.

Poseł Sokołowki odczytał przysłane na jego ręce podziękowanie prezydyum Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie za kwotę 250 złr., przesłaną przez Koło temuż Towarzystwu dla ułatwienia podróży do Lwowa jego członkom na obchód 25-tej rocznicy założenia Towarzystwa.

Poseł Włodzimierz Gniewosz wniósł, ażeby Koło dopomniało się, iżby rząd w budżecie na rok przyszły zamieścił kwotę, jako zasiłek ze skarbu państwa, na wystawienie budynku w Dublanach dla pomieszczenia uczniów tamtejszej szkoły rolnictwa.

Koło poleciło to polskim członkom komisyi budżetowej.

Przystąpiono do obrad względem postępowania posłów polskich w Izbie poselskiej przy uchwalaniu ustaw, zaprowadzających nową walutę. Poseł Lewakowski wskazawszy, że reprezentacya Węgier, kraju przeważnie rolniczego, jednomyślnie prawie oświadcza się za projektami ustaw zaprowadzających złotą walutę, sądzi, że należy uważać je za korzystne dla naszego także kraju i za niemi bezwarunkowo głosować.

Poseł Abrahamowicz Dawid sądzi, że zbytecznem jest roztrząsanie jeszcze dzisiaj zaprojektowanych ustaw walutowych, które od dwóch miesięcy roztrząsamy wszyscy. Zdania członków Koła co do pojedynczych postanowień tych ustaw nie są jednolite; ale w jednem wszyscy się zgadzamy, że dobro państwa wymaga, aby głosować za ustawami walutowemi w tem brzmieniu, w jakiem przyjęła komisya walutowa te ustawy, które są raczej wstępem do zaprowadzenia waluty złotej. Przeto wnosi: 1) aby posłowie polscy głosowali w Izbie za temi ustawami tak w drugiem, jak i w trzeciem ich czytaniu w tem brzmieniu, w jakiem przyjęła je komisya; 2) aby w ogólnych rozprawach nad temi ustawami w Izbie poselskiej zabrał głos tylko przewodniczący Jaworski imieniem Koła. — Wreszcie oświadczył, że wniosku co do podwyższenia relacyi, stawianego w komisyi, nie ponowi w Izbie.

Poseł Wielowiejski zgadzał się z wnioskiem, aby w rozprawach ogólnych w Izbie zabrał głos tylko przewodniczący Jaworski.

Poseł Henzel przedłożył cztery wnioski, z których dwa pierwsze były powtórzeniem powyżej podanych wniosków posła Abrahamowicza, w trzecim zaś wniosku projektował, aby Koło wypowiedziało życzenie, iżby prócz przewodniczącego nikt więcej z posłów polskich w Izbie nie przemawiał ani wśród rozpraw ogólnych, ani wśród rozpraw szczegółowych; gdyby zaś Koło nie zgodziło się na ten wniosek, wniósł ewentualnie, aby wśród rozpraw szczegółowych przemawiali tylko posłowie za upoważnieniem komisyi parlamentarnej Koła.

Poseł Chrzanowski oświadczył, że nie będzie się także zapuszczał teraz w roztrząsanie ustaw walutowych i ograniczy się do kilku uwag co do przyszłego postępowania delegacyi polskiej w Izbie przy uchwalaniu tych ustaw. Sądzi, że tak z powodów politycznych, jak i ekonomicznych, należy głosować za temi ustawami, które są raczej zaprowadzeniem wartości złota, jako miary wartości, a nie są zaprowadzeniem waluty złotej, ale zarazem należy głosować za rezolucyą, żądającą powiększenia ilości monety kurant srebrnej, co od pierwszej chwili zaprojektowania tych ustaw uważał za rzecz bardzo ważną. W rozprawach ogólnych w Izbie powinien zabrać głos w imieniu Koła jedynie przewodniczący i wykazać powody polityczne i ekonomiczne, przemawiające za przyjęciem tych ustaw, oraz wskazać warunki, pod któremi, i kierunki, w których winny być te ustawy zastosowane i rozwijane dalej, aby monarchia austryacka nie doświadczyła przy przemianie waluty tych niekorzyści, których doznały Niemcy, a szczególniej Włochy. Jednak w rozprawach szczegółowych w Izbie mogą i powinni zabrać głos także inni posłowie polscy, mianowicie członkowie komisyi walutowej dla obrony tych postanowień ustaw projektowanych, które uznajemy za szczególnie dobre i skłaniające do głosowania za ustawami. Gdyby np. p. Neuwirth przemawiał przeciw wysokości „relacyi“, lub p. Plener żądał oznaczenia terminu wypłat w gotówce, należy przeciw ich wnioskom lub przemowom wystąpić w obronie postanowień ustaw w brzmieniu, w jakiem wyszły z komisyi. Poprawki te tylko mogliby członkowie Koła w Izbie stawiać, któreby Koło całe uchwaliło, a dotychczas żadnej poprawki do ustaw nie przedłożono Kołu. Wszyscy przemawiający posłowie polscy winni przemawiać w duchu uchwał Koła i pamiętać o zasadzie solidarnego działania, która jest siłą naszą.

Przewodniczący poseł Jaworski przedstawił, że gdyby Koło poleciło mu teraz przemawiać w Izbie wśród rozpraw ogólnych nad ustawami walutowemi, które komisya izbowa po ich roztrząśnieniu i poprawieniu w kilku punktach i po wyjaśnieniach szczegółowych danych przez ministra skarbu, przedłożyła Izbie, mowa jego musi być nieco odmienna od tej, jaką miał przy pierwszem czytaniu tych ustaw, gdy szło tylko o uchwalenie przekazania ich komisyi do roztrząśnienia. Następnie wypowiedział ogólnikowo treść mowy, którąby miał, gdyby mu Koło przemawiać poleciło. Wskazałby najprzód powody polityczne, przemawiające za przyjęciem projektowanych ustaw; następnie przedstawiłby ekonomiczną stronę całej tej sprawy i korzyści ekonomiczne, powodujące do głosowania za ustawami, a wyznać musi, że wiele obaw, które miał początkowo, usunął minister skarbu wyjaśnieniami, danemi wśród obrad komisyi. Wreszcie przedstawiłby budżetową stronę tej sprawy walutowej, mianowicie zastrzeżenia, aby w żadnym razie nie zwichnęła równowagi w budżecie. Chociaż mowę w tym przedmiocie możnaby rozciągnąć na kilka godzin, zamierza mówić krótko a treściwie, tem więcej, że już tak wiele mówiono w tej sprawie.

Poseł Rutowski oświadczył, że na podstawie regulaminu Koła zapisał się w Izbie do głosu przy rozprawach ogólnych; ale jeżeli Koło uchwali, że wśród rozpraw ogólnych ma przemawiać tylko przewodniczący, wykreśli się z listy mowców. Jednak sądzi, że byłoby dobrze, aby kilku posłów polskich w tej sprawie zabrało głos nawet wśród rozpraw ogólnych.

Poseł Sokołowski popierał zdanie posła Rutowskiego, aby kilku posłów z Koła polskiego przemawiało wśród rozpraw ogólnych dla wykazania, że projektowane ustawy, za których przyjęciem głosować będziemy, są dobre pod względem ekonomicznym tak dla państwa, jak dla kraju naszego.

W tym samym duchu przemawiał poseł Roszkowski.

Poseł Abrahamowicz wykazał, że nietylko dostatecznie, ale dobrze będzie, aby wśród rozpraw ogólnych jedynie tylko przewodniczący głos zabrał dla wykazania powodów, skłaniających nas do głosowania za ustawami. Inni przemawiający mogliby iść za daleko i nie oddać dobrze tych myśli i zasad, któremi kieruje się większość Koła, głosując za temi ustawami.

Posłowie Kozłowski i Henzel popierali wniosek, aby nawet wśród szczegółowych rozpraw w Izbie nikt więcej nie zabierał głosu, oprócz posła Jaworskiego. Lecz przeciw temu wnioskowi wielu posłów przemawiało.

Po zamknięciu rozpraw przystąpiono do głosowania. Koło bardzo przeważną większością uchwaliło: 1) Głosować w Izbie po zamknięciu dyskusyi ogólnej za wzięciem zaprojektowanych ustaw za podstawę rozpraw szczegółowych. 2) Głosować następnie w trzeciem czytaniu za wszystkiemi sześcioma ustawami, tyczącemi się zaprowadzenia nowej waluty, według brzmienia, przyjętego przez komisyę izbową. 3) Wśród rozpraw ogólnych w Izbie ma głos w imieniu posłów polskich zabrać jedynie przewodniczący poseł Jaworski. — Pozostawiono zaś polskim członkom komisyi walutowej wolność zabierania głosu w Izbie wśród rozpraw szczegółowych, ale pod warunkiem przemawiania w duchu uchwał Koła.

Jubileusz „Katolika.“

Jeszcze przed laty 50 poczęto wydawać w Wielkopolsce, Prusach i na Szląsku różne pisma ludowe, które jednak nie znajdując dostatecznej liczby czytelników, po upływie krótszego lub dłuższego czasu upadały.

Szczęśliwszym w przedsięwzięciu był dopiero Józef Chociszewski, który w dniu 9 lipca 1867 r. rozpoczął w Chełmnie wydawnictwo pisma, nazwanego *Katolikiem*, ale dopiero Karol Miarka nabywszy je w r. 1869 na własność i przeniósłszy wydawnictwo na Szląsk Górny, potrafił staranną i uczciwą redakcyą pisma pozyskać w krótkim czasie 1000 z górą czytelników. Od r. 1874 pracuje w redakcyi wspólnie z Karolem Miarką X. lic. Stanisław Radziejewski, który następnie w roku 1880 nabywa wydawnictwo pisma tego na własność i w przeciągu swej sześcioletniej pracy do roku 1887 doprowadza do tego, że pismo to liczy już czytelników z górą 10,000. Obecnie, obchodząc 25-letni jubileusz swego wydawnictwa, szczyci się *Katolik* trzynastu tysiącami prenumeratorów. To wzrastanie liczby czytelników i imponująca jej obecnie wysokość dają wyobrażenie równocześnie z jednej strony o wielkiem zaufaniu, jakiem lud polsko katolicki na Górnym Szląsku redakcyę *Katolika* obdarza, a z drugiej o wpływie, jaki redakcya na lud ten wywierać może. Zaufanie to redakcya uczciwą i gorliwą swą pracą pozyskać z czasem musiała, bo broniła zawsze wolności Kościoła katolickiego i przyrodzonych praw ludu polskiego na Szląsku, nie dając się zatrwożyć prześladowaniom rządu, który pieniężnemi karami i więzieniem redaktorów z obranej drogi zawrócić usiłował, a obdarzona zaufaniem godnie wywiązywała się zawsze z zadania, oddziaływując na lud w duchu szczerze katolickim i narodowym. Owoce takiej pracy i takiego obustronnego stosunku redakcyi i czytelników nie mogły nie być obfite, pomimo że ta właśnie dzielnica polskiej ziemi, od macierzystego pnia przed sześciu przeszło wiekami oderwana, pozbawioną była i jest dotąd pośród niebezpieczeństw religijnych i narodowych naturalnej opieki polskiej inteligencyi, tej bowiem — wyjąwszy duchowieństwo — na Szląsku brak zupełny. Ta okoliczność podnosi wartość i pracy i osiągniętych przez redakcyę rezultatów i ta właśnie okoliczność jest powodem, że jubileusz 25-letniego wydawnictwa *Katolika* ma znaczenie większe, aniżeliby mieć mógł jubileusz jakiegokolwiek innego pisma, że ma znaczenie wyjątkowe. Pismo katolicko-polskie na Górnym Szląsku jest fortecą i katolicyzmu i polskości, broniącą lud, wierze i narodowości swej wierny, od groźnych szturmów luteranizmu i germanizmu, tem groźniejszego, że zasobnego w ogromne bogactwa i trzymającego w zupełnej od siebie zależności lud, zwłaszcza we wschodniej części Szląska niemal wyłącznie w kopalniach, hutach i fabrykach niemieckich bogaczy pracujący. Ma ono niemałe i niełatwe zadanie do spełnienia i w przyszłości, skoro już obecnie agitacya socyalnych demokratów zwróciła się ku temu zacnemu ludowi.

To wszystko sprawiło, że jubileusz *Katolika* odpowiednio do swego wyjątkowego znaczenia wyjątkowe też przybrał rozmiary. Z jednej strony lud wdzięczny swemu obrońcy owacyjnie składał swe podziękowania i życzenia X. Stanisławowi Radziejewskiemu byłemu, i p. Adamowi Napieralskiemu, obecnemu redaktorowi, p. Ekiertowi współpracownikowi i p. Ludwice Radziejewskiej, właścicielce wydawnictwa *Katolika*.

Po uroczystem rannem nabożeństwie odbyło się w dniu 10 lipca 1892 r. w wielkiej sali hotelu Sanssouci pod przewodnictwem X. Rymla, proboszcza z Włoch, zgromadzenie, w którem wzięły udział bardzo liczne delegacye najrozmaitszych stowarzyszeń robotniczych i ludowych. Przemawiali z kolei reprezentanci tych towarzystw, tak liczni, że ich tu wszystkich wymienić niepodobna; ale zpomiędzy nich niepodobna nie wymienić Maksymiliana Jasionowskiego z Niemieckich Piekar, Musiała z Lipin, Szymkowiaka z Radziankowa i Pazdygała z Katowic, budzących podziw tak treścią, jak i formą swych przemówień. We wszystkich przemówieniach brzmiała ta sama dźwięczna i wdzięczna nuta niewzruszonej wierności dla Kościoła katolickiego i polskiej narodowości, wyrazu zaufania dla redakcyi i uznania jej 25 letniej pracy. Pomimo, że według postanowienia przewodniczącego każdy z mowców mógł tylko przez przeciąg 5 minut przemawiać, trwało to zebranie od godziny 6 do 10, przerywane i zakończone okrzykami na cześć Ojca św., X. Stanisława Radziejewskiego, p. Adama Napieralskiego, p Eckierta i p. Ludwiki Radziejewskiej.

Z drugiej strony wzięły w jubileuszu udział redakcye niemal wszystkich polskich pism, z wyjątkiem wychodzących pod zaborem rosyjskim. Celem złożenia życzeń i uznania wysłały do Bytomia reprezentantów swych redakcye: *Czasu* (p. Dr Malkiewicz z Krakowa), *Kuryera polskiego* i *Gazety narodowej*, tudzież krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej; przesłały je zaś w drodze telegraficznej redakcye: *Krakusa*, *Polskiego ludu*, *Nowej Reformy*, *Dziennika polskiego*, *Pielgrzyma*, dalej posłowie szląscy: Letocha, Szmula, Koło polskie w Berlinie, prezes tegoż Koła Leon Czarliński, ks. Zdzisław Czartoryski, Dr Chłapowski z Kisingen, akademicy polscy we Wrocławiu, drukarnia *Czasu* i wiele innych wybitnych towarzystw, instytucyj i osobistości — rzecz naturalna — duchowieństwo katolickie na Szląsku, redaktorowie *Nowin raciborskich* i *Gazety opolskiej* pp. Maćkowski i Kożarzewski.

I wydawnictwo *Katolika* przyczyniło się do upamiętnienia swego jubileuszu, a uczyniło to w sposób świadczący chlubnie równie o szlachetności wydawczyni jak i o wielkiej świadomości tego, co dla Górnego Szląska obecnie jest najpotrzebniejszem. Właścicielka wydawnictwa p. Ludwika Radziejewska chcąc się ludowi odwdzięczyć za wierność, okazaną *Katolikowi*, jako też chcąc stwierdzić, jak wydawcy i redaktorowie *Katolika* pojmują zadanie gazety poświęconej ludowi, ofiarowała z powodu 25-letniego jubileuszu sumę 10,000 marek, aby dać początek utworzeniu funduszu na cele kształcenia synów ludu polskiego ze Szląska na księży, lekarzy, adwokatów, kupców i t. p., to jest tej właśnie polskiej inteligencyi, której tak wielki brak na Górnym Szląsku.

KRONIKA.

Kraków 11 lipca.

— **Zapiski osobiste.** Hr. Stanisław Badeni wczoraj wieczór przejechał z Wiednia do Lwowa. — JE. Dr Ziemiałkowski dziś rano przejechał z Wiednia do Jasła. — Henryk Sienkiewicz wyjeżdża dziś wieczór do Zakopanego. — Prof. Baudouin de Courtenay bawi w Krakowie. — P. Edward Leo, redaktor warszawskiej *Gazety Polskiej*, przybył do Krakowa w przejeździe do wód.

— **P. Kolosvary**, dyrektor ruchu kolei państwowych, wyjechał za czterotygodniowym urlopem do kąpiel. Na czas nieobecności powołany został do zastępstwa tegoż p. nadinspektor Szczepan Witkowski.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Karol Jan Höschl, rodem z Golejowa, w Królestwie Polskiem, i Roman Jędrzej Małaczyński, rodem z Buławy, w Galicyi, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień Drów wszech nauk lekarskich.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 14 b. m. o godz. 5 po południu.

— **Sprawa teatralna.** Komisya, wybrana umyślnie przez Radę miejską do ułożenia warunków umowy z dzierżawcą nowego teatru krakowskiego i przygotowania wprowadzenia przedsiębiorstwa w wykonanie, odbyła w sobotę pod przewodnictwem p. prezydenta Dra Szlachtowskiego pierwsze posiedzenie, na którem omawiano przygotowawczo, co ma być przedmiotem dzierżawy, mianowicie czy urządzenia techniczne, jak centralny zakład oświetlenia elektrycznego, dalej zakład ogrzewania, wentylacyi, wodociągi, mają być przedmiotem dzierżawy, czy też gmina ma je prowadzić we własnym zarządzie, a dostarczać przedsiębiorstwu za pewnem wynagrodzeniem oświetlenia, ogrzewania itd. Gmina bowiem czuwać musi nad tem, ażeby zakłady te w dobrym stanie były utrzymane, ażeby należycie funkcyonowały i nie były zużyte w krótkim czasie. W tej mierze komisya nie powzięła jeszcze żadnej uchwały stanowczej, lecz postanowiła zasięgnąć zdania komisyi technicznej budowy teatru.

Dalej rozbierano pytanie, czy dzierżawca ma płacić gminie jaki czynsz, lub też czy otrzyma teatr bez czynszu. Konieczność subwencyi dla teatru krakowskiego wskazuje, że teatr sam z własnych dochodów utrzymać się nie jest w stanie, natomiast przepisy prawne wymagają do istoty dzierżawy oznaczenia czynszu, a chcąc polegać na przepisach ustawy, dotyczących dzierżawców, którym służy przywilej szybkiego postępowania sądowego, zdecydowała się komisya ustanowić mały, nominalny czynsz.

Wiele trudności przedstawia określenie obowiązków dzierżawcy, mianowicie co do utrzymania gmachu w dobrym stanie, zakładów ubocznych, dekoracyj, biblioteki; dalej czy zastrzedz gminie wpływ przy angażowaniu artystów i artystek, wyboru sztuk i t. d. Wszystkie te kwestye komisya omawiała i co do utrzymania gmachu przyszła do tego przekonania, że utrzymanie wnętrza z całem urządzeniem, dekoracyj, garderoby należy pozostawić przedsiębiorcy, pod dozorem komisyi przez Radę miejską wybranej, która nietylko czuwać będzie nad utrzymaniem, ale wskaże dzierżawcy, co i jak ma być zrestaurowanem. Co się zaś tyczy murów zewnętrznych i dachów, to wprawdzie także przedsiębiorca utrzymywać je winien w dobrym stanie, jednakże dachy po upływie pewnego czasu musiałaby gmina znowu dawać nowe z własnych funduszów, a ponieważ gmina po tylu ofiarach, poniesionych na teatr, powinna być wolną od ponoszenia dalszych wydatków, więc komisya postanowiła nałożyć na dzierżawcę obowiązek uiszczania rocznie małej opłaty, któraby kapitalizowana mogła pokrywać te wydatki. Co się zaś tyczy zakładu elektrycznego oświetlenia, wodociągów, wentylacyi i ogrzewania, to utrzymywanie ich należy do dzierżawcy i on według potrzeby niemi dysponować może, jednak Rada miasta zamianuje funkcyonaryuszów tych zakładów, a dzierżawca ma ich opłacać tak, jak się praktykuje w teatrach zagranicznych.

Pod względem administracyi, a przedewszystkiem pod względem artystycznym uznała komisya, że potrzeba przedsiębiorcy zostawić swobodę do pewnych granic, a nad wykonaniem obowiązków dzierżawcy czuwać będzie komisya, złożona z delegatów Rady i Wydziału krajowego. Również uchwaliła komisya potrzebę ustanowienia normalnych cen w teatrze, które podwyższać może przedsiębiorca tylko za zezwoleniem tej komisyi artystycznej. Przyczem komisya wyraziła zapatrywanie, że na przedstawienia, wykonywane przez zwykły personal teatralny, bez względu czy one są premierami, ceny podnoszone być nie mogą, wyjąwszy, jeżeliby przedstawienie wymagało wielkich kosztów na dekoracye, a zwykle podnoszone być tylko mogą ceny podczas gościnnych występów znakomitych artystów.

Komisya wybrała referentem r. m. Dra F. Jakubowskiego, który porozumie się z komisyą techniczną co do warunków dzierżawy, dotyczących oświetlenia elektrycznego i innych ubocznych zakładów teatru, a następnie projekt umowy przedłoży pełnej komisyi.

— **Autorem projektu** pod godłem „Kościuszko,“ nadesłanego na konkurs w sprawie restauracyi „Ogrojca“ przy kościele św. Barbary, jest, jak się dowiadujemy, p. Władysław Ekielski, architekt w Krakowie. Umieszczone w kopercie nazwisko Antoniego Brajera było pseudonimem.

— **„Związek literacki“** przeniósł się do nowego lokalu przy ulicy św. Krzyża, Nr 16, I piętro.

— **Stacyę ratunkową** krakowskiego Towarzystwa ratunkowego zwidzał onegdaj p. delegat Laskowski. Uznając pożyteczność nieocenioną instytucyi dla miasta, tak słabo ppopieranej, p. delegat przystąpił jako członek do Stowarzyszenia. Przystąpił też jako członek komisarz starostwa hr. Starzeński. Niejednokrotnie już podnosiliśmy znaczenie i pożyteczność instytucyi, wszystkie jednakże głosy zachęty nie rozbudziły żywego zajęcia się stacyą. To zajęcie rozbudzić i prawdziwą pomoc materyalną instytucyi przynieść może bezustanna opieka wciąż czynnego komitetu np. pań naszych, które już tyle złożyły dowodów talentu organizacyjnego i tyle hojnej pomocy udzieliły dobrym dziełom. Przy sposobności zwidził także p. delegat strażnicę pożarną, a straż nasza wykonała dzielnie bardzo trudne ćwiczenia i zyskała uznanie p. delegata.

— **Zjazd chirurgów polskich** rozpoczyna się z dniem jutrzejszym w Krakowie. Zjazdy chirurgów polskich zyskały sobie już najlepsze imię i w historyi rozwoju nauki chirurgicznej zajęły poczestne miejsce. I jutro rozpocząć się mający zjazd zapowiada się dobrze pod każdym względem: dotąd zgłoszono 20 bardzo cennych odczytów, znani też zaszczytnie chirurgowie polscy zapowiedzieli swoje przybycie. W murach starej stolicy królewskiej znajdą członkowie zjazdu serdeczne przyjęcie nietylko ze strony kolegów-lekarzy, ale całego społeczeństwa, które zawsze żywi cześć dla tych, co pracą swoją i działalnością naukową przyczyniają się do podnoszenia powagi i znaczenia naszego narodu w oczach cywilizowanego świata.

— **Szlązacy w Krakowie i w parku Dra Jordana.** Park prof. Dra Jordana wyrobił sobie szczególny przywilej ściągania tysięcy publiczności z Krakowa, przejezdnych, obcych, rodaków z dalszych kresów. Sciąga park tysiące publiczności dlatego, bo rozwiązuje szczęśliwie jedno z doniosłych zagadnień, jakiem jest fizyczne wychowanie młodych pokoleń. Ile razy też w parku odbywają się ogólne popisy dziatwy, wtedy trudno się przecisnąć przez alee ogrodu. Wczoraj, do tych wszystkich względów atrakcyjnych, przybył jeszcze jeden bardzo sympatyczny: oto park urządził festyn na cele dobroczynne i ze Szląska przybyło liczniejsze grono naszych pobratymców, bo część dochodu jest przeznaczoną dla ich narodowych, tak potrzebnych instytucyj. Ze Szlązakami przybył znany Jan Glajcar z Sibicy, który tak wybitną rolę odegrał w rozwoju narodowym Szląska, w ugruntowaniu jego najpoważniejszych instytucyj narodowych. Serdecznie witano w mieście naszem gości już w sobotę wieczorem. W niedzielę Szlązacy po nabożeństwie zwidzali kościoły i pamiątki Krakowa, a ugoszczeni przez serdecznego przyjaciela Szląska, p. Ignacego Żółtowskiego, pośpieszyli po południu do parku prof. Dra Jordana. Piękna pogoda sprzyjała wykonaniu podanego przez nas programu, którego każdy numer oklaskiwała gorąco publiczność, zebrana conajmniej w zastępie 7-tysięcznym. Kobiety, przybyłe ze Szląska, w swych narodowych strojach, sprzedawały programy i różne cenne wyroby naszego krajowego przemysłu. Dla Szlązaków popisy dziatwy były niespodzianą nowością i praktycznym swoim zmysłem ocenili oni ich znaczenie dla młodego pokolenia. Ćwiczeniami dziatwy kierował osobiście twórca parku prof. Dr Jordan. Chłopcom i dziewczętom rozdały panie szląskie nagrody, a wieniec i książkę zdobył jeden z największych zuchów, mały Maryan Dąbrowski. Wieczorem defilował dzielny pułk krakowski przy dźwiękach „Harmonii;“ a przytem grała w parku druga orkiestra wojskowa 57 pułku piechoty. Na zakończenie oświetlił park p. Mądrzykowski i w świetle tem wystąpił żywo cały obraz zebranych zastępów, które jedna myśl tu przywiodła. Późnym wieczorem zakończył się festyn, który pozostawił jak najlepsze wspomnienia. Część gości szląskich odjechała dziś; część bawi jeszcze w Krakowie i zwidza jego pamiątki.

— **Ślub.** Wczoraj o godzinie 7 wieczór odbył się w kościele OO. Karmelitów na piasku ślub p. Ignacego Sułkowskiego, wice-dyrektora fabryki cukru w Szpanowie na Podolu rosyjskiem, z panną Zofią Dymidowicz, córką p. Józefy z Kulawskich i śp. Zygmunta Dymidowiczów.

— **Obława policyjna.** Przy zarządzonej w dniu 7 b. m. obławie za włóczęgami, aresztowano ogółem 138 osób. Z tych odstawiono: do sądów za kradzież 3, za samowolny powrót z wydalenia 30, za pijaństwo 3, za gwałt publiczny 1, za zgorszenia publiczne 3, do Magistratu przesłano 31 osób, celem wyszupasowania do gmin przynależnych, w szpitalu umieszczono 8 osób, policyjnie ukarano 9, zaś co do 51 osób wdrożono dochodzenie względem stwierdzenia przynależności.

— **Grota Twardowskiego** na Krzemionkach pod Krakowem, miejsce wycieczek, upiększone legendą, wspominane przez poetów i wielokrotnie opisywane, jest obecnie bardzo poważnie zagrożone. Nietylko zbliża się chwila, że łamanie skał od strony Wisły dotrze do pieczary, ale co gorsza, zaczęto w ostatnich dniach łamać kamień z drugiej strony góry, właśnie przy samym wstępie do groty, niewiadomo z jakiej przyczyny. Wszakże jeszcze dość kamienia w innych stronach.

Poruszając publicznie tę sprawę, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że zarówno właściciele Krzemionek hr. Lasoccy w Dębnikach, jak i Towarzystwo upiększenia miasta, oraz Rady powiatowe wielicka i krakowska wpłyną w stosowny sposób na dzierżawcę kamieniołomów, aby nie niszczył legendowej groty i dołożą starań, aby to piękne miejsce wycieczek uratowane zostało od zagłady i wyjęte od eksploatacyi, nawet choćby przyszło tę część skały nabyć na własność publiczną, jak kopiec Wandy.

W dzisiejszym stanie rzeczy spieszyć się jednak należy ze staraniami, jeśli skutek ma być pomyślny.

— **Uroczystość jubileuszowa błog. Kunegundy.** Komitet urządzający uroczystości w Starym Sączu, mające się rozpocząć 23 b. m., otrzymał następujący reskrypt ck. Dyrekcyi ruchu kolei państwowych:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 1 go lipca b. r. zawiadamiam uprzejmie szanowny komitet, że pątnicy, udać się mający na uroczystość błog. Kunegundy do Starego Sącza korzystać mogą na odległość powyżej 50 km., jeżeli liczba ich z jednej stacyi wynosić będzie przynajmniej 300 osób, z opustu 50% od normalnych cen przewozowych w klasie III pociągów zwykłych osobowych, czyniąc przytem uwagę, że podróż ta w kierunku do Starego Sącza ma być uskutecznioną gremijalnie, a nie pojedynczo z różnych stacyj.

Każdy z uczestników, wybierających się w podróż do Starego Sącza, winien posiadać odpowiednią legitymacyę, opiewającą na jego nazwisko, wystawioną przez Szanowny Komitet, a potwierdzoną przez podpisaną dyrekcyę.

Za przedłożeniem najmniej 300 sztuk takich legitymacyj przy kasie osobowej, nabędzie szanowny komitet 300 biletów, które ważne będą na przeciąg 14 dni, licząc od dnia ich zakupna, do jazdy do Starego Sącza i z powrotem.

Powrót ów niekoniecznie musi nastąpić gremialnie, gdyż każdy z pątników może dowolnie pojedynczo powracać, prezentując przy powrocie legitymacyę swą wraz z biletem, przy jeździe do Starego Sącza zakupionym. W razie, jeżeliby który z uczestników uroczystości miał zamiar jechać klasą II, lub też pociągiem pospiesznym, winien uiścić przepisaną dopłatę.

Formularzy wspomnianych legitymacyj nabyć może Szanowny Komitet po cenie 2 ct. za sztukę u podpisanej ck. Dyrekcyi ruchu, nadsyłając poprzednio wypadającą należytość za żądaną ilość tychże do kasy tutejszej ck. Dyrekcyi ruchu, poczem legitymacye te przesłane będą bezwłocznie Szanownemu Komitetowi na ręce p. naczelnika w St. Sączu.

Zauważam przytem, że gdy liczba pątników wynosić będzie najmniej 300 osób, zaprowadzony być może według życzenia osobny pociąg osobowy i to z którejkolwiek bądź stacyi tutejszego okręgu dyrekcyjnego, który składać się będzie li tylko z wagonów III klasy, a względnie i odpowiednio dla transportu wojska urządzonych wozów krytych.

Zaznaczam jednakowoż, że zamówienie owych pociągów osobowych nastąpićby musiało ze strony Szanownego Komitetu przynajmniej 48 godzin przed zamierzonym dniem wyjazdu, a względnie i powrotu pątników u podpisanej dyrekcyi ruchu, przyczem stacya wyjazdu winna być wyraźnie wymieniona.

Należytość za takie osobne pociągi osobowe ma być z góry zaraz przy zamówieniu pociągu uiszczoną, albo na stacyi wyjazdowej, albo też w kasie ck. Dyrekcyi ruchu w Krakowie przyczem opust przewozowy wyżej wymieniony uwzględniony będzie.“

Komitet urządzający uroczystości podając powyższe pismo do wiadomości publicznej, sądzi, że zbieraniem towarzystw o najmniej 300 osobach zajmą się księża proboszczowie, a gdy tylko gdziekolwiek zbierze się się 300 osób, należy zażądać od komitetu w Starym Sączu za nadesłaniem po 2 ct. od każdej osoby legitymacyi, o które komitet w ck. Dyrekcyi ruchu bezwłocznie się postara i takowe na ręce zgłaszającego się organizatora pielgrzymki nadeśle.

X. Jakób Rozwadowski, przewodniczący komitetu.

— **Z Zakopanego** piszą dnia 7 go lipca: Byliśmy tu świadkami bardzo przykrego wypadku. Pani Władysławowa hr. Zamoyska wybrała się wczoraj w towarzystwie siostry męża i nauczycielki Angielki na przejażdżkę. W drodze na Bystrem przelękły się konie bydła i poczęły unosić powóz. Hrabianka, która powoziła, nie miała dość siły do wstrzymania przelękłych koni, to też nagle zboczyły, przewróciły powóz, a panie wypadły tak nieszczęśliwie, że hrabianka Zamoyska złamała w kilku miejscach rękę, Angielka zaś bardzo niebezpiecznie skaleczoną jest w głowę. Cudem tylko ocalała hrabina Zamoyska, która nie odniosła żadnego uszkodzenia. Dodać należy, że wypadek ten zdarzył się pod nieobecność hr. Zamoyskiego, który powrócił do Kuźnic dopiero późnym wieczorem z Krakowa. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił Dr Andrzej Chramiec, poczem przywołano kilku innych lekarzy. Dzisiaj złożył hrabiance Zamoyskiej złamaną rękę bawiący w Zakopanem znany lekarz warszawski Dr Władysław Matlakowski. Wypadek ten obudził ogólne współczucie gości zakopiańskich.

— **Z Tenczynka.** Wczoraj około południa wybuchł tu pożar z domu tutejszego piekarza i pochłonął 17 domów włościańskich, zanim ratunek zdołał tamę mu położyć. Pogorzelcy w wielkim znaleźli się niedostatku. Dla przyjścia im w pomoc zawiązał się komitet ratunkowy pod opieką pani hr. Andrzejowej Potockiej.

W zamięszaniu przy pożarze zdarzył się, jak nam donoszą, wypadek pożałowania godny, że jakiś młody człowiek, który nie chciał usłuchać zarządzeń żandarma, usiłującego potrzących nakłonić do noszenia wody, lub oddalenia się z miejsca, wskutek czynnego oporu stawionego władzy, odniósł ranę w nogę od pchnięcia bagnetem.

— **Mianowania i przeniesienia.** *Wiener Ztg* ogłasza: Minister wyznań i oświaty nadał następujące opróżnione posady nauczycielskie: profesorowi gimnazyum Franciszka Józefa w Drohobyczu, Stanisławowi Bednarskiemu, posadę w III gimnazyum w Krakowie; rzeczywistemu nauczycielowi gimnazyum w Tarnopolu, Romanowi Gutwińskiemu, posadę w gimnazyum w Podgórzu; profesorowi IV gimnazyum we Lwowie, Franciszkowi Hoszowskiemu, posadę w V (niższem) gimnazyum we Lwowie; profesorowi gimnazyum w Tarnopolu, Drowi Michałowi Jezienickiemu, posadę w IV gimnazyum we Lwowie; profesorowi gimnazyum Franciszka Józefa w Drohobyczu, Zygmuntowi Kunstmannowi, posadę w V (niższem) gimnazyum we Lwowie; rzeczywistemu nauczycielowi gimnazyum w Tarnopolu, Drowi Janowi Leńkowi, posadę w gimnazyum w Tarnowie; profesorowi gimnazyum w Stanisławowie, Drowi Franciszkowi Majchrowiczowi, posadę w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; rzeczywistemu nauczycielowi gimnazyum w Sanoku, Stanisławowi Majerskiemu, posadę w V (niższem) gimnazyum we Lwowie; profesorowi gimnazyum w Jarosławiu, Drowi Tadeuszowi Mandyburowi, posadę w akademickiem gimnazyum we Lwowie; profesorowi III gimnazyum w Krakowie, Janowi Pawlicy, posadę w gimnazyum w Podgórzu; profesorowi seminaryum nauczycielskiego w Czerniowcach, Janowi Rużyckiemu, posadę w akademickiem gimnazyum we Lwowie; profesorowi akademickiego gimnazyum we Lwowie, Ludwikowi Salo, posadę w gimnazyum w Kołomyi; profesorowi gimnazyum w Jarosławiu, Mateuszowi Świtalskiemu, posadę w V (niższem) gimnazyum we Lwowie; rzeczywistemu nauczycielowi gimnazyum w Sanoku, Bolesławowi Szomkowi, posadę w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; rzeczywistemu nauczycielowi w gimnazyum w Tarnowie, Władysławowi Zagórskiemu, posadę w IV gimnazyum we Lwowie.

Minister wyznań i oświaty zamianował rzeczywistymi nauczycielami szkół średnich: prowizorycznego nauczyciela IV gimnazyum we Lwowie, Dra Kazimierza Krotoskiego, dla gimnazyum w Podgórzu; suplenta gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Witolda Barewicza, dla gimnazyum Franciszka Józefa w Drohobyczu; suplenta gimnazyum w Przemyślu, Józefa Batyckiego, dla gimnazyum w Stanisławowie; suplenta III gimnazyum w Krakowie, Jana Bielę, dla gimnazyum Franciszka Józefa w Drohobyczu; suplenta gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Franciszka Bizonia, dla gimnazyum w Nowym Sączu; suplenta gimnazyum w Jaśle, Jana Chrapka, dla gimnazyum w Złoczowie; suplenta gimnazyum w Bochni, Tadeusza Cwojdzińskiego, dla realnego i wyższego gimnazyum w Brodach; suplenta realnego i wyższego gimnazyum w Brodach, Józefa Czabańskiego, dla gimnazyum w Jarosławiu; suplenta IV gimnazyum we Lwowie, Tomasza Dydackiego, dla gimnazyum w Tarnopolu; suplenta gimnazyum Franciszka Józefa w Drohobyczu, Aleksandra Frączkiewicza, dla gimnazyum w Jarosławiu; suplenta akademickiego gimnazyum we Lwowie, Aleksyusza Jaremę, dla ruskiego oddziału gimnazyum w Przemyślu; suplenta gimnazyum w Jaśle, Michała Konstantynowicza, dla gimnazyum w Tarnopolu; suplenta gimnazyum w Sanoku, Waleryana Krywulta, dla tegoż zakładu; suplenta gimnazyum w Wadowicach, Józefa Kurowskiego, dla tegoż zakładu; suplenta gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Tadeusza Lewickiego, dla gimnazyum w Stanisławowie; suplenta IV gimnazyum we Lwowie, Michała Lityńskiego, dla szkoły realnej we Lwowie; zastępcę katechety gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, X. Dra Jana Ślósarza, dla V (niższego) gimnazyum we Lwowie; suplenta gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Zygmunta Schneidera, dla gimnazyum w Tarnopolu; prowizorycznym nauczycielem IV gimnazyum we Lwowie zamianowany został suplent szkoły realnej w Krakowie, Robert Klemensiewicz.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Lutowiskach Adeli Frippel, wdowie po pocztmistrzu, Edwardzie Fripplu; w Podgórzu Antoniemu Szczepańskiemu; ekspedyentów zaś pocztowych; w Pasiecznej ekspedytorowi pocztowemu, Ottonowi Topolnickiemu; w Dolinie, pow. cieszanowskiego, ekspedytorowi pocztowemu, Józefowi Kunickiemu; w Pysznicy ekspedytorce pocztowej, Maryi Łyczkowskiej; w Szczepanowie ekspedytorowi pocztowemu, Aleksandrowi Holubowiczowi; w Łowczówku Pleśnej na dworcu kolejowym, kierownikowi tamtejszej stacyi kolejowej, Augustowi Krogulskiemu: w Swirzu ekspedytorce pocztowej, Rozalii Grochowalskiej; w Petrance Józefie Drohomireckiej; w Starzawie na dworcu kolejowym kierownikowi tamtejszej stacyi kolejowej, Romualdowi Janickiemu; w Rożnowie kierowniczce ubocznych stacyj telegraficznych z Buska, Maryi Szolginii; w Werchracie na dworcu kolejowym kierownikowi tamtejszej stacyi kolejowej, Teofilowi Ukraińskiemu; w Ostapiu właścicielowi dóbr ziemskich, Zygmuntowi bar. Romaszkanowi; w Nuszczu, ekspedytorce pocztowej, Maryi Kręczyńskiej; w Słowicie emeryt. oficyałowi pocztowemu, Juliuszowi Imrychowskiemu; w Łupkowie, na dworcu kolejowym kierownikowi stacyi kolejowej, Lambertowi Wołosieckiemu; w Sosnowie ekspedytorce pocztowej, Maryi Pitułce; w Ryczowie na dworcu kolejowym kierownikowi tamtejszej stacyi kolejowej, Józefowi Lessmanowi.

— **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły zakładowi „Ochronka małych dzieci“ w Bochni zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Dr Justyn Karliński**, lekarz powiatowy w Konjicy uległ przykremu wypadkowi. Jak donosi *Bosnische Post* spadł on podczas polowania na kozice ze skały z wysokości 14 metrów i odniósł kilka ciężkich ran; z tych trzy na głowie.

— **Głos niemiecki o Sienkiewiczu.** E. Vacano, zmarły niedawno pisarz niemiecki, był znawcą języka polskiego i czytał dzieła polskie w oryginale. W liście swym do M. A. Szimaczka, autora czeskiego, tak pisze o romansie Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“: „Malowniczy, pełen barw romans Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ ma tylko jedyną wadę najlepszych dzieł polskich; że dlatego, aby został całkiem strawionym, wymaga znajomości życia polskiego i dziejów, czego jednak szerszej publiczności niemieckiej nie dostaje.“

— **Jenerał Starynkiewicz** — jak piszą lwowskim dziennikom z Warszawy — na wyraźne życzenie cara pozostaje na stanowisku prezydenta miasta Warszawy.

— **Lokator-jubilat.** Czytamy w warszawskiej *Gazecie Polskiej*: Wobec upodobania mieszkańców Warszawy do częstej przeprowadzki i zmiany mieszkań, do rzadkich wypadków zaliczyć można fakt zamieszkania lokatora w obcym domu, naturalnie za opłatą, ni mniej, ni więcej, tylko przez lat 50. Lokatorem tym jest p. Bystrzanowski, sędziwy cechmistrz zgromadzenia majstrów szklarskich, który w dniu wczorajszym święcił 50 letni jubileusz zamieszkania w domu Nr 17 przy ulicy Krakowskie Przedmieście, należącego dziś do Józefa Potockiego. W ciągu 50 lecia p. B. zapłacił przeszło rs. 30.000 tytułem komornego.

— **Sprzedaż numerów dziennika** *Noworosyjski Telegraf* została w Rosyi wzbroniona.

— **Wyścigi w Carskiem siole.** Podczas wyścigów, które się odbyły dnia 6 lipca w Carskiem siole pod Petersburgiem, następujące konie polskich hodowców wzięły nagrody: w biegu o nagrodę 240 rubli na przestrzeni 2 wiorst pierwszym był „Strażak“ ze stada p. Makomaskiego, obecnie własność konnego pułku lejbgwardyi; drugim „Fine Fleur“ Z. Grabowskiego. W biegu o nagrodę 1,100 rubli na przestrzeni 2 wiorst 100 sążni: pierwszym był „Prometeusz“ ze stada Dorożyńskiego, drugim „Kiemlicz“ Z. Grabowskiego. W biegu o nagrodę 530 rubli na przestrzeni 2½ wiorst, pierwszą była „Jeanne d'Arc“ ze stada Dorożyńskiego, drugim „Emeryt“ ze stada hr. A. Potockiego. W biegu o nagrodę 625 rubli na przestrzeni 2 wiorst 100 sążni pierwszym był „Tor“ ze stada hr. L. Krasińskiego. Wreszcie w biegu o nagrodę 530 rubli na przestrzeni 2½ wiorst pierwszą była „Kitty 2ga“ z rządowego stada w Janowie, drugim „Radagast“ ze stada hr. L. Krasińskiego.

— **Z Paryża.** Ambasador Mohrenheim otrzymał od cara polecenie, aby urlop rozpoczął dopiero po dniu 14 b. m., w którym winien wziąć udział w narodowej uroczystości francuskiej.

Arcybiskup paryski zarządził iluminacyę kościoła Sacré Coeur w dniu 14 b. m.

— **Ks. Paulina Metternich** ma wydać swoje pamiętniki. *Echo de Paris*, które tę wiadomość podaje, twierdzi, że pamiętniki obejmować będą także okres pobytu księżnej w Paryżu i jej wspomnienia z dworu Napoleona III.

— **Nowa wystawa teatralna** ma być urządzona w r. 1893 w Paryżu dokoła wieży Eiffla. W teatrze, specyalnie tam wzniesionym, odbywać się będą międzynarodowe przedstawienia teatralne.

— **Matka szacha** perskiego, księżna Sultaneh Walideh, zmarła w Teheranie wskutek następstw influenzy.

— **Medycyna i wybory.** *British medical press* zajmuje się kwestyą wpływu wyborów na zdrowie. Pomijając chirurgiczne wypadki, stwierdza pismo angielskie, że natężenie i napięcie nerwowe powoduje u kandydata ciężkie czasem następstwa. Autor artykułu sądzi, że Towarzystwa ubezpieczeń nie powinnyby być obowiązane do wypłacania wynagrodzenia w peryodzie wyborczym. Przy wieku podeszłym i silnej chęci zwyciężenia przeciwnika należy zawód kandydata do parlamentu stanowczo do zakresu „niebezpiecznych zajęć.“

Repertuar teatru Lwowskiego w Krakowie.

We wtorek 12 b. m. po raz pierwszy: *Biedny Jonatan*, opera komiczna w 3 aktach Karola Millöckera.

We środę 13 b. m. po raz drugi: *Biedny Jonatan* (jak wyżej).

We czwartek 14 b. m. po raz trzeci: *Biedny Jonatan* (jak wyżej).

W sobotę 16 b. m. po raz czwarty: *Biedny Jonatan* (jak wyżej).

W niedzielę 17 b. m. po raz piąty: *Biedny Jonatan* (jak wyżej).

— Dnia 9 i 10 lipca pogoda; termometr dnia 9 od +16·0 doszedł do +25·0, dnia zaś 10 od +11·5 doszedł do +25·0 C. Barometr opada; o godzinie 7-mej rano dnia 11 lipca stan jego był 738·5 mm., termometru +18·2 C. Wiatr zachodni.

We wtorek dnia 12 lipca: św. Jana Gwalb. i Epifany.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Kwartalnik historyczny, w świeżo rozesłanym zeszycie III za r. b., zawiera, oprócz szeregu recenzyj z najnowszych zjawisk na polu historyografii polskiej i nauk jej pokrewnych, kilka samodzielnych rozpraw naukowych. Na czele spotykamy X. Józefa Bilczewskiego studyum archeologiczne z pierwszych czasów chrześciaństwa p. t. „Maniusz Acyliusz Glabrio.“ P. Ferdynand Bostel w nader zajmującym obrazie p. t. „Ostatnia księżna mazowiecka,“ opowiada treść jednej z ostatnich publikacyj p. Pawińskiego, a znaczna ilość podanych, bardzo ważnych archiwalnych uzupełnień, czyni z tego sprawozdania rzecz historyczną wysokiej wartości źródłowej. P. Tadeusz Korzon krytycznie omawia książkę rosyjskiego autora Szulgina „O koliszczyznie.“ Wreszcie zajmujące „Miscellanea“ przynoszą nam nowe wiadomości o studentach Polakach w Pedagogium szczecińskiem, o oblężeniu Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1648 i o stacyach królewskich na Rusi w r. 1524. Na końcu zeszytu dodano sprawozdania z czynności pożytecznej, młodej instytucyi „Kółek naukowych“ w Drohobyczu i Tarnopolu, założonych z inicyatywy Tow. historycznego lwowskiego.

Telegramy własne „Czasu“.

Chełmno 11 lipca. Wspólny zjazd przemysłowców i śpiewaków z Prus Zachodnich udał się świetnie. Uczestników jest około 1800. Kwiatami obsypywano pochód uczestników zjazdu przez miasto. Zjazdowi przewodniczył Dr Łebiński; zastępcami wybrani X. Pobłocki i murarz Stefański. Odczytywano bardzo zajmujące referaty w sprawach przemysłowych i uchwalono szereg rezolucyj. Chóry odśpiewały liczne pieśni. Wzniesiono okrzyk na cześć Papieża i Cesarza. Zjazdy odbywać się będą co dwa lata.

Berlin 11 lipca. *Hamb. Corresp.* poświęca długi artykuł sprawie usuwania Polaków z posad kolejowych w Królestwie. Pismo hamburskie stwierdza, że jest w tem nietylko barbarzyństwo, pozbawiające mnóstwo osób chleba, ala i pogwałcenie obowiązujących ustaw.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 11-go lipca. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu rozpoczęła się dyskusya jeneralna nad projektami o uregulowaniu waluty i konwersyi kilku kategoryj długu państwowego. Do głosu *contra* zapisali się: Eim, Schlesinger, di Pauli, Kramař, Fuss, Jax, Gross, Lueger, Suess, Kaizl, Morsey, X. Weber, Ebenhoch i Vaszaty; do głosu *pro* zgłosili się: Treuinfels, Jaworski, Baernreuther, Stalitz, Plener, Steinwender, Sylva-Tarouсca, Szuklje, Foregger, Menger, Jacques i Schwab.

Pierwszy mowca Eim gani projekty, jako pełne braków w zasadach i warunkach, niejasne w celach, chwiejne w środkach i prowadzące do zwiększania ciężarów podatkowych. Mowca uznaje dobrą wolę i rzetelność zamiarów ministra finansów, skarży się jednak na tradycyjne lekceważenie krajów i ludów. Trzykrotne usiłowania regulacyi waluty trzykrotnie się rozbiły. Mowca z obawą patrzy na następstwa polityki wschodniej, prowadzonej pod niemiecko-madziarską flagą. I regulacya waluty nie przyszła z dołu, ale jako następstwo polityki trójprzymierza. Nazywają ją dziełem ratunkowem; Czesi jednak nauczyli się już drżeć przed wiedeńskiemi dziełami ratunkowemi. (Wesołość i oklaski na ławach młodoczeskich).

Mowca występuje przeciw zapatrywaniom skrajnej lewicy, jakoby gulden papierowy był wyrazem potęgi Austryi i dlatego należało go utrzymać. Przeciwnie gospodarstwo papierowe jest właśnie gruntem, na którym najbujniej wyrasta kapitalizm.

Wiedeń 11 lipca. Namiestnictwo rozwiązało 16 studenckich korporacyj, należących do Waidhofeńskiego związku studentów, ponieważ korporacye te postawiły sobie cele polityczne, wykraczające poza zakres działania, wyznaczony statutem. Pisma i książki, znajdujące się w posiadaniu korporacyj, zabrano.

Wiedeń 11 lipca. Ruch kolejowy na kolei arulańskiej został przywrócony prowizorycznie za pomocą przesiadania się pasażerów pomiędzy stacyami Langen i Danöfen. Ruch przywrócony został tylko pociągami dziennemi.

Gmunden 11 lipca. Hełęstwo kumberlandzcy przybyli tu na letni pobyt.

Tryest 11 lipca. Wczoraj aresztowano tu pewnego przybysza z Gradyski, który rozpowszechniał fałszywe noty 50 guldenowe. Przytrzymano również wspólnika jego w Sagrada. Falsyfikaty, których 18 puszczono w obieg, są włoskiego pochodzenia i mają wszelkie pozory autentyczności.

Buda Peszt 11 lipca. Izba poselska przystąpiła do rozpraw nad regulacyą waluty i konwersyą kilku kategoryj długu państwowego.

Kołoszvar 11 lipca. Grono Rumunów powzięło myśl utworzenia rumuńskiej partyi konstytucyjnej. Program stronnictwa polegać ma na bezwarunkowem uznaniu konstytucyi i na zapewnieniu w jej ramach rozwoju rumuńskiej odrębności. *Ungaria* ogłasza odnośną odezwę komisyi organizującej.

Ischl 11 lipca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tutaj wczoraj.

Ems 11 lipca. Król serbski przybył do Lahnstein, gdzie go oczekiwał Milan.

Bazyleja 11 lipca. Sobotnia uroczystość pięćsetnej rocznicy połączenia Wielkiej i Małej Bazylei odbyła się świetnie; między innemi przedstawiono w obrazie dramatycznym Rudolfa Habsburga w Małej Bazylei, przyczem uczestniczyło 1.500 osób.

Paryż 11 lipca. Ajencya Havasa donosi z Fezu, że w święto Aitkebiru zamierzał tamtejszy poseł angielski wywiesić flagę na angielskim konsulacie, musiał jednak zaniechać zamiaru wobec wzburzenia tłumów. Wieczorem przyjmował posła sultan i czynił mu wyrzuty, że wbrew dawnemu słowu chciał flagę wywiesić. Wreszcie sułtan powiedział posłowi, że może odejść. Poseł angielski zażądał zadosyćuczynienia za tę zniewagę, wyrządzoną swej misyi, tudzież za czynne znieważenie przez tłum ajenta swego Bubekra. Zadosyćuczynienie polegać ma na zgodzeniu się na wszystkie poprzednie żądania Anglii. Telegramy ajencyi Havasa oskarżają posła angielskiego, że rozmyślnie wywołał zajście i uważają położenie za naprężone.

Paryż 11 lipca. Gubernator Indochiny telegrafował z Chanoi, że Chińczycy pod Bacle napadli na oddział intendentury francuskiej udający się do Langson. Komendant oddziału Bonneau, kapitan artyleryi Charpentier i dziesięciu żołnierzy zabitych. Siedmnastu żołnierzy jest rannych. Cały oddział powrócił do Bacle, zabierając z sobą zabitych i rannych.

Paryż 11 lipca. Dzienniki anarchistyczne zawierają groźby zamachów przy sposobności obchodu święta narodowego.

Montbrison 11 lipca. Przybył tu wczoraj kat Deibler. Dzisiaj straconym będzie Ravachol.

Montbrison 11 lipca. Dziś rano stracono Ravachola.

Londyn 11 lipca. Według wiadomości, jakie nadeszły w sobotę w nocy, wybrano dotychczas 186 konserwatywnych, 31 unionistów, 161 gladstonistów, 4 parnellitów. Konserwatywni zyskali 13, unioniści 7, a gladstoniści 48 krzeseł.

Londyn 11 lipca. Biuro Reutera donosi z St. Johns (Nowa Fundlandya) pod datą 7 b. m.: Dwie trzecie miasta spłonęło wczoraj wieczorem. Wiele kościołów i budynków publicznych jest zniszczonych doszczętnie. Szkodę obliczają na 3 do 4 milionów funtów szterlingów. Tysiące osób jest bez dachu.

Christiansand 11 lipca. Od piątku po południu do soboty rano szalał tu straszny pożar, który zniszczył najpiękniejszą dzielnicę miasta. Spłonęły między innemi „Norges Bank“, Kasa Oszczędności i gmach pocztowy. Doszczętnie spłonęły także fortyfikacye i koszary. Setki ludzi pozostały bez dachu.

Christiansand 11 lipca. Przedwczorajszy pożar zniszczył 356 budynków. Szkoda wynosi 7 milionów koron.

Kopenhaga 11 lipca. Rodzina cara wyjechała wieczorem na okręcie „Polarnaja Zwiezda“.

Rzym 11 lipca. Dziś przed południem ogłosił Papież nominacye nowych biskupów, wobec znajdujących się obecnie w Rzymie kardynałów w sali konsystorskiej w Watykanie. Papież udał się następnie z orszakiem do sali tronowej, gdzie nowowybrani odebrali od Papieża *rocchetto*.

Po ceremonii nowi biskupi według zwyczaju etykiety składali wizyty dziekanowi kolegium kardynałów, kardynałowi Monaco La Valetta. Jutro złożą nowozamianowani dostojnicy Kościoła *professio fidei* i przysięgę w ręce szefa apostolskiej kancelaryi, kardynała Mertela.

Catania 11 lipca. Od północy aż do 6 godziny wieczorem dało się uczuć jedenaście wstrząśnień ziemi. Wczoraj o godzinie 1 min. 20 na południowej stronie Etny na 18 blisko kilometrów od Catanii utworzyła się wielka szczelina, z której poczęła się wylewać lawa. Prąd lawy jest bardzo silny i zagraża niebezpieczeństwem miejscowości Rinazzi w okręgu gminy Bel Posto.

Catania 11 lipca. Telegram obserwatoryum geodynamicznego wskazuje, że wybuch wciąż wzrasta. Syndyk z Nicolosi oświadczył, że całej okolicy grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Catania 11 lipca. Wczoraj w południe wylała się obficie lawa z Etny. Wylew ten przybrał w nocy groźną postać, płynąc dwiema odnogami ku Nicolosi i Bel Posto. Dało się też uczuć w nocy trzęsienie ziemi. Szkody, poczynione przez lawę w polach są znaczne. Ludność jest wprawdzie bardzo przerażoną, ale zachowuje spokój. Wybuch jest mniejszy niż w r. 1886.

Nicolosi 11 lipca. Trzęsienia ziemi powtarzają się. Krater wybucha pięciu otworami. W Zafferana Etnea zapadło się dwanaście domów i część kościoła. Wybuchy nieustają.

Genua 11 lipca. Wczoraj przed południem odbyło się uroczyste otwarcie włosko-amerykańskiej wystawy, urządzonej na cześć Kolumba. W uroczystości wzięli udział książę i księżna Genui, minister rolnictwa, minister marynarki, naczelnicy władz, reprezentanci amerykańskich konsulatów i bardzo liczna publiczność.

Petersburg 11 lipca. Urzędowy komunikat o niepokojach w Astrachanie opiewa: Środki zarządzone przeciwko cholerze, wywołały szereg nierozumnych pogłosek wśród robotników — i tak, mówiono, że cholera wcale nie panuje, że chorych bez powodu umieszczają w szpitalach, kładą ich żywcem do trumien i oblewają wapnem. Tłum ludu występował czynnie przeciwko lekarzom, wyciągał chorych i trupów ze szpitala i podpalił szpital. Rzucano kamieniami do okien mieszkania gubernatora. Po bezskutecznych upomnieniach wojsko dało ognia. Po pierwszym strzale tłum się rozprószył. Po przybyciu zaś dwóch batalionów piechoty spokój został przywrócony, a winnych pociągnięto do odpowiadzialności.

Petersburg 11 lipca. Dnia 8 b. m. zasłabło w Astrachanie 191, umarło 32 osób. W Samarze zmarła jedna osoba na 8 chorych. W Saratowie 16 na 63. W Carycynie zachorowało 9 osób. W szpitalach w Baku leży 180 osób; po za szpitalem zmarło 37. W Tyflisie trzy osoby umarły w szpitalu, trzy po za szpitalem.

Batum 11 lipca. Zaszeły tu 4 wypadki cholery. Cztery osoby, przybyłe z Tyflisu, które zachorowały na cholerę, znajdują się w tutejszym lazarecie.

Bukareszt 11 lipca. Porty Constanza i Mangalia zostały zamknięte dla proweniencyj z morza Czarnego od Suchum Kale, aż do granicy tureckiej. Proweniencye z reszty portów morza Czarnego poddane będą kontroli lekarskiej w Sulinie, gdzie również odbywać będą jedenastodniową kwarantannę proweniencye z pobrzeża od Suchum-Kale do granicy tureckiej. Rewizye lekarskie odbywać się będą również w Gałaczu, Tulczy, Braile i Ungheni nad Prutem. Inne porty Prutu będą zamknięte.

Cetynia 11 lipca. Podpisany został traktat handlowy między Francyą a Czarnogórą.

Zofia 11 lipca. Rada sanitarna zarządziła ścisłe środki ostrożności. Wszystkie porty bułgarskie z wyjątkiem Warny i Burgas zamknięte zostały dla proweniencyj rosyjskich morza Czarnego i Azowskiego, tudzież z portów tureckich od Trebizondy do Batum.

Konstantynopol 11 lipca. Rada sanitarna zarządziła otworzenie lazaretu w Synopie dla proweniencyj z portów rosyjskich. Według urzędowych depesz z Mekki, zdrowotność tamże i w Hedżas jest zadawalniająca. Wypadków cholery nie było. Bezzasadną jest wiadomość, jakoby cholera pojawiła się w Therapii i Bujukdere. Stan zdrowotny Konstantynopola i okolicy jest zadawalniający.

San Francisco 11 lipca. Przedwczoraj rano we fabryce prochu, położonej o 12 mil od miasta, nastąpił wybuch, który zniszczył fabrykę, wszystkie budynki okolicy i pozbawił życia 180 robotników, przeważnie Chińczyków.

Zarząd bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach ogłasza konkurs na 14 miejsc dla biednych uczniów tamtejszego gimnazyum. — Z tych miejsc są 3 bezpłatne, 6 za opłatą miesięczną w kwocie 5 złr., a 5 za opłatą miesięczną w kwocie 12 złr. — Ubiegający się o przyjęcie do bursy mają się wykazać: a) świadectwem szkolnem z postępem przynajmniej dobrym z obyczajów i przedmiotów, b) świadectwem ubóstwa, c) świadectwem zdrowia — i wnieść te podania do Zarządu bursy najdalej do końca lipca b. r.

Pierwszeństwo do przyjęcia mają uczniowie, pochodzący z powiatów: wadowickiego, żywieckiego, bialskiego i myślenickiego, z których przeważnie płyną fundusze na utrzymanie tejże bursy.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzine 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-ej w południe.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 lipca. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier opod.	95	20	Anglobanki	151	—
srebrna „	94	95	Uniony	242	75
4% złota	112	90	Bankvereiny	—	—
5% pap. nieop	100	85	Akcye Länderbank.	217	60
Akcye Ban. Aus.-W	994	—	„ kol. Kar. Lud.	214	75
„ kredytowe	312	50	„ „ lwowsko-		
Londyn	119	70	„ „ czerniow.	243	—
Napoleony	9	51½	„ „ południ.	98	—
Dukaty	5	69	Elbethale	235	25
Marki	58	62½	Nordbahny	2800	
5% Renta węg. pap.	100	45	Staatsbahny	301	37
4% „ „ złota	110	—	Alpiny	64	10
Losy prem. węg.	141	50	Akcye tytoniowe	177	50
Losy tureckie	39	80	Ruble	117	50

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 11 lipca.

Banknoty austr.	170	40	4% Listy likw. pol.	61	75
Krótki Wiedeń	170	30	Akc. kol. Kar. Lud.	—	—
Banknoty ros.	200	75	„ austr. kred.	166	60
5% Listy zast. pols.	64	30	Ultimo Ruble	201	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 maja 1892 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

7·03 rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa 7·11 „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
8·00 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.	**do Lwowa,** ma połączenia w Tarnowie do Stróż i N. Zagórza, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. Od 25 czerwca do 15 września ma także połączenie do Orłowa przez Tarnów i bez zmiany wagonów do Mszany dolnej (Rabki, Zakopanego) przez Podgórze-Płaszów.
10·30 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 10·40 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa.
9·20 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa 9·28 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
10 55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11 05 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. — Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.
5·50 po poł. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 6·00 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca.
1·00 po połud. poc. mięszany z Krakowa 1·15 „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
8 50 rano pociąg mięszany z Krakowa 9·05 przed poł. poc. mięsz. z Zwierzyńca 9 09 „ „ „ osob. z Podgórza Pł. 9·15 „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
7 05 wieczór pociąg mięsz. z Krakowa 7·20 „ „ „ z Zwierzyńca 7·25 „ „ osob. z Podgórza Pł. 7·31 „ „ „ „ „ przystanku	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
4·40 rano pociąg mięszany z Krakowa 4·55 „ „ „ z Zwierzyńca 5 00 „ „ „ z Podgórza Pł. 5·06 „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima.**
2·15 po poł. poc. mięszany z Krakowa 2·30 „ „ „ „ z Zwierzyńca 2 34 „ „ „ „ z Podgórza Pł. 2·40 „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima.**
5·50 po poł. poc. osobowy z Krakowa 6·05 wieczór „ „ z Podgórza Pł. 6·11 „ „ „ „ „ przystanku	**do Żywca.**
8·00 rano pociąg osobowy z Krakowa 8·13 „ „ „ z Podgórza Pł. 8·19 „ „ „ „ „ przystanku	**do Chabówki** (Zakopanego), Rabki i Mszany dolnej. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·50 rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. 5·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1go lipca do 31go sierpnia z Koszyc i Orłowa.
6·12 rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. 6 20 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Suczawy przez Lwów.**
2·15 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. 2·25 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
8·09 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 8·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Podgórzu Pł. od 25 czerwca do 15 września z Mszany dolnej, Rabki, Chabówki, Zakopanego) bez zmiany wagonów.
9·34 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9·42 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja przez Chyrów w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.
8 41 rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. 8 55 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnowa,** ma w Podgórzu Pł. połączenie od Żywca
7·58 rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. 8·18 „ „ „ „ „ „ Krakowa 7·00 wiecz. „ „ „ 452 „ Podgórza Pł. 7·15 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.** Pociąg Nr. 462 ma połączenie w Bierzanowie do poc. Nr. 15 w kierunku do Lwowa, a w Podg. Pł. do poc. Nr. 1014 do Mszany dolnej od 25 czerwca do 15 września. Poc. Nr. 452 ma połączenie w Podgórzu Pł. do pociągu Nr. 1016 w kierunku do Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.
5·40 rano poc. osobowy do Podgórza przyst. 5·46 „ „ „ „ „ Płasz. 5 50 „ „ mięszany „ Zwierzyńca 6·05 „ „ „ „ Krakowa	**z Husiatyna** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą — ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa i Koszyc, w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia.
3·49 po poł. poc. osobowy do Podgórza przyst. 3·55 „ „ „ „ „ Płasz. 4·00 „ „ mięszany „ Zwierzyńca 4·15 „ „ „ „ Krakowa	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
10·12 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10 16 „ „ „ „ „ „ Płasz. 10·22 „ „ „ „ „ Zwierzyńca 10·37 „ „ „ „ „ Krakowa	**z Oświęcima.**
8·53 wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst. 5·59 „ „ „ „ „ Płasz. 9·07 „ „ „ „ Zwierzyńca 9·22 „ „ „ „ Krakowa	**z Oświęcima.**
8·24 rano pociąg osobowy do Podgórza przyst. 8·30 „ „ „ „ „ Płasz. 8·55 „ „ „ „ Krakowa	**z Żywca,** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. (2511-21-)
7·58 wieczór pociąg osob. do Podgórza przyst. 8·04 „ „ „ „ „ Płasz. 8·20 „ „ „ „ „ Krakowa	**z Mszany dolnej,** Chabówki (Zakopanego) i Rabki; kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 10 ct. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowych lub u konduktorów.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*